Nr. 28. Lwów — Piątek dnia 5 Lutego. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . . 6 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nagród i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
przyjmuje wyłącznie:
[illegible]
Cena ogłoszeń
Szczególne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 6 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na [illegible] numery na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Pt. św. Agaty P. | Gr. Klemensa
Jutro: Sob. św. Doroty P. | Ksenii

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 31
Zachód „ „ 4 m. 59

Długość dnia godzin 9 minut 28
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawy bieżące.

Piszą nam z Wiednia 2 lutego:

Czesi toczą walkę narodowościową nietylko obronną, ale także zaczepną. Wiadomo, że atakują niemiecki charakter Wiednia, a domagają się, aby ich język uznany był w Austryi Dolnej za drugi krajowy. Dotąd na tem polu nic nie zarobili, oprócz żywej niechęci Wiedeńczyków. Wiadomo także, że starają się czechizować Słowaczyznę, co na ten kraj ściągnęło tylko węgierską podejrzliwość ze wszystkimi jej skutkami, [illegible] dla Słowaków. Wiadomo wreszcie, że Szlązk austryacki zaliczają do krajów korony św. Wacława i tamtejszych Polaków traktują jako intruzów, co znowu musi czynić nasz stosunek do nich bardzo niepewnym. Słowem idea wielkoczeska utrudnia nieraz załatwienie sporu czesko-niemieckiego, bo agresywność Czechów przysparza im tylko nieprzyjaciół. Ponieważ na Szlązku zajmują oni względem Polaków zupełnie takie samo stanowisko, jakie za złe mają Niemcom w Czechach przeto istotnie trudno wierzyć, że rzecz, którą zwalczają, uważali za bezwzględnie złą. Nie można się dziwić zdaniu prawie powszechnemu wśród szląskich Polaków, że ugoda czesko-niemiecka byłaby niebezpieczną dla polskiej części Szlązka, gdyż po ugodzie Czesi zwróciliby swe siły przeciw polskości Cieszyna. W chwilach irytacyi na Polaków odzywają się prazkie dzienniki nawet ze zdaniem, że i Wadowickie — to ziemia czeska. Bywały usiłowania rozgraniczyć Szlązk na sfery wpływów polskich i czeskich, lecz nigdy nie dały żadnego rezultatu, zaiste, nie z naszej winy. Ani razu żadna ugoda nie mogła przyjść do skutku, a tymczasem Czesi wciąż posuwają swe zaborcze zastępy i powiększają swe pretensye. Teraz znowu postawili oni wniosek, aby na zjeździe dziennikarzy obu walczących obozów wszystkie sporne kwestye były załagodzone. Sam pomysł załatwienia zatargu przez dziennikarzy był bardzo dziwny, bo właśnie dziennikarze najmniej się nadają do roli pacyfikatorów. Jeżeli niezaprzeczenie zanadto wielkim pessymizmem trąci zdanie, iż „uciechą dziennikarstwa, a może nawet jego zadaniem jest wpuszczać psy na tor kręgielni, gdy ludzie w kręgle grają“, to w każdym razie nierozsądnem jest mniemać, że właśnie ci, których żywiołem walka, zdołają obmyśleć warunki trwałego pokoju. Jak mało Polacy szląscy ufają Czechom, wynika z tego, że zaproszenia na zjazd nie przyjęli, przewidując jego bezpłodność. Przeczucie nie omyliło ich, bo kiedy zjechali się sami tylko czescy dziennikarze, to cały ich nastrój i odczytane referaty były wręcz nieprzyjazne Polakom. Słowem, co Czesi zarzucają Niemcom, to my możemy zarzucić Czechom. Wynika z tego, że nasze Koło nie ma najmniejszego powodu kierować się względami na pokrewieństwo rasowe, lecz powinno czynić tylko to, czego wymaga interes państwa. Już zajmując takie stanowisko, odda ono Czechom wielkie usługi, na których oni powinni poprzestać. A co do sprawy szląskiej, to przyjdzie czas, kiedy ona gruntownie zmieni nasz do Czechów stosunek.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand złożył godność protektora katolickiego „Schulvereinu“, co dało powód do pogłoski, że otrzyma jakimś nieznanym jeszcze sposobem bardzo wybitny wpływ na sprawy państwowe. Lecz *Pester Lloyd* inaczej tłómaczy rezygnacyę arcyksięcia. Pisze ten dziennik, że następca tronu w ciągu dwóch lat protektoratu dostatecznie się przekonał o dążnościach „Schulvereinu“ do odzyskania na Węgrzech wpływu Kościoła na państwo i do zniesienia ustaw wyznaniowych. W ostatnich czasach kierownicy „Schulvereinu“ poczęli się starać, aby arcyksiążę jakimś aktem stanowczo uznał te cele związku i ogłosił je za swoje. Prezydyum związku było u arcyksięcia na audyencyi i prosiło go o to, lecz on oświadczył, że lubo jest dobrym katolikiem, jednakże w podobnej akcyi nie chce i nie może brać udziału, albowiem jeżeli mu kiedy wypadnie objąć rządy, to w kierownictwie państwem nie będzie mógł uwzględniać interesów jakiegokolwiek jednego wyznania. Po takiem oświadczeniu arcyksiążę złożył protektorat. Takie doniesienie *Pester Lloyda* nie zasługuje na bezwzględną wiarę, ponieważ prezydyum Schulvereinu nie przedstawiało się w tych czasach arcyksięciu.

Jednak złożenie protektoratu znacznie prościej tem się tłómaczy, że węgierskie stronnictwo katolicko-ludowe bierze coraz gorliwszy udział w nieprzejednanej obstrukcyi przeciw gabinetowi hr. Tiszy, który posiada zupełne zaufanie Korony. Od pewnego czasu coraz głośniej mówią, że moralnem poparciem x. arcybiskupa Somassy cieszy się stronnictwo katolicko-ludowe, a zatem, że jest ono jakby wyrazem dążeń związku katolicko-szkolnego. Usunięcie się z tego stronnictwa ks. Esterhazego, a potem hr. Jana Zichego — osób zbliżonych do dworu arcyksięcia następcy tronu — było dostateczną wskazówką, że dwór bardzo źle widzi obstrukcyę. Skoro zatem zaczęto mówić, że za obstrukcyonistami stoi katolicki „Schulverein“, to arcyksiążę musiał złożyć protektorat.

Węgierska delegacya zbierze się jutro po południu, a we czwartek rozpocznie posiedzenia komisyjne. Najpierw przyjdą pod obrady sprawy zagraniczne, lecz wedle przypuszczeń nie zajmą dużo czasu; następnie rozpoczną się obrady nad etatem ministeryum wojny, a wzbudzają one ogromne zaciekawienie, ponieważ jenerał Pitreich ma wyłuszczyć projekta, ułożone dla zadowolenia węgierskich życzeń. Hr. Tisza kilka razy zapowiadał w sejmie peszteńskim, że gdy kraj się dowie o przygotowujących się koncesyach, wówczas dopiero w całej pełni zrozumie niegodziwość walki, którą obstrukcya toczy z rządem. Dowiemy się tedy nareszcie, jak pogodzono życzenia węgierskie z nienaruszalną zasadą wspólności armii.

Znów walka wyborcza.

W Poznańskiem dawniej w ogóle mało się bawiono w wielką politykę. Za czasów Bismarka inteligencya polska bardzo szybko zoryentowała się, że na polu wielkiej polityki dla niej nie ma nic do czynienia. Do reprezentacyi w ciałach parlamentarnych w Berlinie wielkiej wagi nie przywiązywano, bo wiedziano, że posłowie w żadnej dziedzinie w interesie ludności nic nie osiągną. To też punkt ciężkości wszelkiej pracy przerzucono z Berlina do kraju. Rozwinięto gorliwą pracę w dziedzinie ekonomiczno-społecznej: starano się o wykształcenie młodzieży do wszystkich zawodów, pracowano nad dźwignięciem rolnictwa i to nietylko na wielkich gospodarstwach, „przy pomocy towarzystw rolniczych, obliczonych dla inteligentnych gospodarzy, lecz i na zagrodach włościańskich, przy pomocy Kółek przeznaczonych dla mniejszych właścicieli i ich poziomu wykształcenia. W miasteczkach rozwinięto pracę zbiorową, kształcąc rzemieślników w towarzystwach rzemieślniczych i wzmacniając ich ekonomicznie przy pomocy stowarzyszeń kredytowych i spożywczych.

Po ustąpieniu Bismarka zdawało się, że zawiał w polityce prąd inny, więc nie odwodząc ogółu od pracy ekonomicznej i społecznej, jednostki w kołach poselskich w Berlinie znów się zwróciły ku robocie politycznej w nadziei odrobienia niejednego, co za czasów Bismarka ukuto w Berlinie. Osiągnięto sukcesy przejściowe, na ogół przewidywania zawiodły, wszystko zalała powrotna fala bismarkowskiego hakatyzmu. Ale wzmocniony napór hakatyzmu zastał ludność polską silniejszą materyalnie i moralnie, bo wzmocnioną pracą ekonomiczną i społeczną przez kilka dziesiątków lat epoki bismarkowskiej.

Zdaje się, że w ostatnich miesiącach wśród ludności polskiej w Prusach znów się nieco zanadto rozpolitykowano. Wybory do ciał parlamentarnych w Berlinie odbywały się w takich warunkach, jak gdyby po czynności posłów polskich w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim spodziewano się jakichś nadzwyczajnych skutków. Udział w wyborach ze strony ludności polskiej był zawsze bardzo liczny, więc liczniejszym teraz nie był, zawsze stawali wszyscy do apelu, aby przeprowadzić kandy[illegible] zaznaczyć charakter danej okolicy. Posłów wyszukiwano z pośród ludzi znanych z charakteru i pracy obywatelskiej. W tym roku było już inaczej! Po wyborach rozpolitykowanie nie ustało, a teraz się nawet wzmogło, bo ludowcy koniecznie postanowili obdarzyć p. Korfantego mandatem po śp. Głębockim. Z mów na zgromadzeniach, z artykułów dziennikarskich widzimy, że zwolennicy p. Korfantego, a przeciwnicy jego przeciwników wymagają od kandydatów wyznawania pewnych haseł partyjnych. Agitacya przedwyborcza zwraca się już nietylko przeciwko Niemcom, jako wspólnym wszystkim przeciwnikom, lecz także przeciwko pewnym kandydatom polskim. Do walki przedwyborczej wnoszone są hasła niejasne, bałamutne, roznamiętniające najszersze koła w takim duchu, iż większych one widzą wrogów w kandydacie polskim pewnego, wrzekomo, kierunku, aniżeli w kandydacie niemieckim. Robi to wrażenie śmieszne, gdy się cokolwiek zna stosunki i ludzi i gdy się wie, że różnice w ich zasadniczych poglądach politycznych są tak mało znaczące, iż zaiste dużo trzeba złej woli, aby o tę różnicę zapatrywań wszczynać kłótnie i walki. To, co dla jednych jest nowem hasłem do boju, dla innych przez dziesiątki lat było treścią życia i pracy, a niewątpliwie lepszymi ludowcami byli ci kapłani i właściciele dóbr, którzy przez dziesiątki lat z najszerszemi kołami i w interesie ich pracowali, od tych ludowców nowych, którzy dotychczas próżnowali, a dziś nagle, przy pomocy haseł, na barkach tego ludu pragną się wspiąć ponad innych, aby na szerszej widowni — być widzianymi.

Inaczej dawniej zdobywano sobie uznanie! A jak bardzo ta wrzaskliwa agitacya wpłynie ujemnie na spokojną a owocną pracę dotychczasową, choćby przez to, że poróżni i rozdzieli wielu ludzi, którzy dotąd zgodnie pracowali — to przyszłość dopiero okaże.

Fałszerze historyi.

W „*Pädagogisches Wochenblatt* für den akademisch gebildeten Lehrerstand Deutschlands“, umieścił p. Gotfryd Koch z Berlina nadzwyczaj zajmującą rozprawę p. t. „Geschichtswissenschaft und Geschichtsunterricht“, w której z podziwienia godną szczerością i odwagą wypowiada sąd swój o sposobie wykładania historyi w szkołach niemieckich. Głos to w istocie na czasie, bo wygłaszane przez Niemców poglądy historyczne świadczą o niesłychanej jednostronności, samochwalstwie i pogardzie wszystkiego, co nie-niemieckie, a szczególnie nie-pruskie.

Nie chcemy twierdzić, że wszyscy Niemcy umyślnie mijają się z prawdą; sądzimy raczej, że wielu z nich *bona fide* powtarza brednie, dając bezwzględną wiarę urzędowym historyografom w rodzaju Droysenów, Treitschków, Syblów i *tutti quanti*, lub powtarzając bezkrytycznie to, czego się w szkołach nauczyli. Ale jakże w szkołach uczą historyi?

Wykłady profesorów i podręczniki, *ad usum Delphini* napisane, przejmują młodzież bałwochwalstwem dla wszystkiego, co niemieckie, a z tego bałwochwalstwa w późniejszem życiu otrząść się trudno, bo czego się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci.

Tę tak gorliwie uprawianą w nauce historyi polityczną tendencyę potępia autor rozprawy bez ogródki. „Nauka historyi—mówią—rozbudzać ma miłość ojczyzny bądź to przed stawieniem dziejów ojczystych jako idealnych w przeciwieństwie do innych narodów, bądź też wychwalaniem wszystkich urządzeń w ojczystym kraju“. Atoli naukowa historya tego czynić nie powinna. Ona musi służyć tylko prawdzie, a prawda może być tylko jedna. Nie może ona dowodzić, że dzieje jednego narodu o wiele więcej dostarczają podziwu godnych wydarzeń, niż dzieje innego narodu; Niemiec i Francuz nie mogą mieć równocześnie słuszności, gdy inaczej przedstawiają ten sam wypadek, jak niemożliwem jest, aby niemieckie, francuskie, angielskie i amerykańskie urządzenia, każde z osobna, były najlepszemi dla wszystkich narodów, chociaż są zupełnie odmienne.“

„Dla historyi istnieją tylko ogólne punkty widzenia; zna ona tylko jedną metodę, bez względu na to, czy sprawa dotyczy dziejów niemieckich, francuskich, czy angielskich. Sąd bezstronnego historyka, o ile on wogóle sąd wydaje, powinien wypadać to na korzyść Francuzów, to na korzyść Niemców. Czemuż więc niemieccy historycy z reguły ganią wojny Ludwika XIV, a sławią wojny Fryderyka W.? Toż zapatrywania, na mocy których Ludwik XIV rozpoczął t. zw. „wojnę dewolucyjną“, ani o włos gorzej uzasadnione nie były, niż te, na które powoływał się Fryderyk W. celem zdobycia Szląska! Albo czyż wojnę w r. 1870 rzeczywiście wyłącznie Francuzi wywołali, jak to się zwykle głosi? Czyż rzeczywiście wszyscy Hohenzollernowie byli wielkimi ludźmi i mieli wyłącznie na oku dobro nietylko Prus, ale i Niemiec? Czyż był Napoleon I rzeczywiście dziką zdobywczą bestyą, jaką się okazuje w niemieckiej historyografii? Czyż wielki elektor i Fryderyk W. nie mieli żadnych słabości, czyż zawsze działali w przeświadczeniu, że działają dla przyszłej wielkości Niemiec? Jeśli nawet nie głosi się wręcz fałszów, ale tylko zamilcza się o tem, co mniej chwalebnego w ojczystych dziejach, to już tem samem zaciera się prawdę. Tak zwana „patryotyczna historyografia“, która dla większej chwały ojczyzny przechwala czyny przodków, wielce jest niebezpieczna. Szowinizm oszukuje narody, tając ich słabości. Bardzo słusznie powiada królowa Ludwika: „Sława Fryderyka W. sprawiła, żeśmy się łudzili co do naszej potęgi“. Legenda Napoleońska dała Francuzom drugie cesarstwo, polska gloryfikująca historyografia romantyków przyczyniła się do wybuchu powstania w r. 1863, Szwajcarzy i Holendrzy ulegli francuskiej rewolucyi, bo swych słabych stron nie znali. Natomiast odrodzenie narodu nieraz schodzi się z bezwzględnem odkrywaniem błędów przeszłości. Wzmocnienie się Polaków stoi z pewnością w związku z historyografią takiego X. Kalinki, który zdarł zasłonę z niecnego postępowania swych ziomków w czasie rozbiorów. Jeśli z historyi ma się człowiek czegoś nauczyć, to stać się to może tylko wtedy, gdy się przedstawia dzieje w zupełnie prawdziwem świetle“.

Równie niedorzecznem i niebezpiecznem jest — zdaniem autora — przesadne wychwalanie istniejących ustaw kraju ojczystego, bo wywołuje to opór wszystkich tych, którzy właśnie z powodu tych ustaw cierpią, a których rozgorycza się tem bardziej, że się ich piętnuje jako wrogów ojczyzny i buntowników.

„Jak przeciwko tendencyi politycznej, tak też — pisze dalej p. Koch — zwracam się przeciwko tendencyi, która w działalności ludzi koniecznie upatruje jakiś cel z góry obmyślany. Niewątpliwie dążyli i dążą wielcy ludzie do jakiegoś celu, ale iluż to ich okoliczności zaprowadziły dalej, niż z początku zamierzali! Bismark w roku 1862 zapewne nie myślał jeszcze o stworzeniu państwa niemieckiego pod egidą Prus, jak to głoszą jego chwalcy. Zwykle sądzi się mężów stanu z tego, czego ostatecznie dokonali, przypisując im więcej, niż słuszna. Moralna tendencya w nauce historyi, która usiłuje dowieść, iż cnota odbiera nagrodę, a występek karę, nie zawsze znajduje potwierdzenia w dziejach. W ilu to przypadkach podstęp, gwałt, oszukaństwo, prowadziły do celu! Jakiemiż to sposobami Klodoweusz, któremu historyk jego przypisuje szczególną łaskę Bożą, stworzył państwo frankońskie! Na każdej stronnicy historyi znajdujemy gwałty, jak np. stracenie 4500 Sasów przez Karola W., krwawe wytępienie Wendów przez Niemców, okropności trzydziestoletniej wojny i francuskiej rewolucyi, które dopięły mniej więcej celu, a jednak kary nie odniosły... Jakie wręcz zastraszające wiarołomstwo okazuje polityka wielkiego elektora, jakich często wręcz potępienia godnych sposobów chwytał się Fryderyk Wielki! Dokładniejsze naukowe badania wykażą też może, że i polityka Bismarka nie była zawsze tak uczciwą, jak ją się zwykle sławi“.

Tu niezupełnie zgadzamy się z autorem. W dziejach widoczny jest palec Boży: prędzej czy później następuje kara za dokonane zbrodnie i występki. Nieraz długo na nią czekać trzeba, bo Bóg jest cierpliwy i daje ludziom i narodom czas do opamiętania się, ale biada, gdy się przebierze miarka cierpliwości Jego! Wtedy jak śpiewał Dawid: „I pan i państwo znikną w okamgnieniu, prosto jako sen na pierwszem ocknieniu, a z ich władania, z ich wysady, Panie, śmiech tylko ludzki w mieście Twem zostanie“.

A chociażby nawet tu na ziemi występki ludzi nie odniosły kary, czyż jako chrześcijanie nie powinniśmy wierzyć, że kiedyś każdy przed sprawiedliwym Sędzią zdać będzie musiał z postępków swoich rachunek? — że złe czyny ukarane, a dobre wynagrodzone zostaną?

Na to chrześcijański nauczyciel historyi uczniom swoim może i powinien zwracać uwagę.

Przedewszystkiem zaś obowiązkiem nauczyciela historyi jest głosić prawdę i śmiało występować przeciwko dziś tak dalece rozpowszechnionemu kłamstwu, że wielu nie ma odwagi jawnie wypowiadać swych myśli. Nieprawda rodzi obłudę, zaślepienie, stronniczość, kazi charakter, podkopuje moralność, wolnego człowieka zamienia w niewolnika. Bezwzględna więc prawda — oto, co powinno być godłem historyka, bo jak słusznie wypisał Roepell na czele swojej Historyi Polski: „Die Wahrheit allein macht frei!“

Życie ekonomiczne w Ameryce.

Ekonomiści europejscy od dawna już spoglądają z ogromnem zaniepokojeniem na olbrzymi rozwój wszelkich gałęzi produkcyi przemysłowej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki i przewidują, że w niezbyt dalekiej przyszłości grozi państwom europejskim zupełne zawojowanie ekonomiczne przez to najmłodsze mocarstwo światowe, które pod względem gospodarki pieniężnej i przemysłowej pozostawiło w tyle wszystkie inne narody na kuli ziemskiej. Przypatrzmy się nieco bliżej kilku szczegółom tego życia ekonomicznego w Stanach Zjednoczonych, które w porównaniu ze stanem rzeczy w krajach europejskich posiada dość wybitne cechy odrębne.

Przedewszystkiem wszystko dokonywa się tam w olbrzymich rozmiarach, wyraża się w cyfrach kolosalnych. Tak np. wkładek oszczędności z końcem roku zeszłego było ogółem w Stanach 10 miliardów dolarów (50 miliardów koron). W kongresie waszyngtońskim wniesiono projekt regulacyi rzeki Missisippi kosztem Unii, w celu osuszenia około 14-tu milionów morgów ziemi. Na roboty nawadniające w Arizonie, na

---

21)

Blanka Halicka.

Król Enzio

Opowieść.

(Dokończenie).

Szli skazańce, za ręce trzymając się, na których pobłyskiwały złote pierścienie ślubne, co przed chwilą połączyły ich aż po żywota kres, — ku przeznaczeniu szli swemu; a z rycerza twarzy nie lęk bił, ale duma nieugięta, ale hardość niezłomna i królewska ku katom pogarda, — a dziewica, choć jako śnieg zimowy blade było jej lice, choć dreszcz nią zimny wstrząsał, takoż głowę podnosiła śmiele, i łzy nie było w jej oku, ni na ustach skargi.

Tak powiadają, jako ludzie, którzy na śmierć idą, w ciągu chwili krótkiej, przeżywają wspomnieniem całe minione życie swoje; i w białym onym postępując tumanie, poprzez który przebłyskiwały tarcze rycerskie i zbroice, Enzio przywidzenie miał dziwne, jakoby poza obłokiem tym, nie mury wrogiego zamczyska były, otaczające go w koło pierścieniem z głazów, jeno że błoń tam była szeroka i puszcze nieprzejrzane i jasne rzeki, że z mgły tej lada chwila zagrzmi oręża bitewnego szczęk alibo myśliwskich rogów granie... Wszystko, co mu w żywocie niedługim rozkoszą rycerskiego było ducha, nadlatywało w marzeniu ku niemu, teraz, kiedy pod ziemię iść było trzeba.

A Lucyi zamajaczyło lat dziecięcych widzenie dalekie, kiedy w podobny jako dziś poranek, we mgle białej, zrumienionej słońcem wschodzącem, pomiędzy wspaniałymi gmachami miasta, które na morzu pobudowane było, mknęła bez szelestu gondola czarna... A na tej łodzi ona, dziecina mała na kolanach rodzica siedząca, przyglądała się zdziwiona, jako po surowej twarzy jego łza za łzą spływa.

I skoro za szyję obejmując go rączkami, spytała, czemu zaś płacze, czyli mu krzywdę uczynił kto?, on rzekł zapatrzony w niknącą już na morzu Wenecyę: „Ojczyznę żegnam...“

I ona dzisiejszego poranka także ojczyznę żegnała... tę ziemię, co stworzeniom wszystkim matką wspólną... tę ziemię lasami szumiącą, jasnymi wstęgami wód przepasaną, modrą niebios kopułą nakrytą... Żegnała słońce... żegnała wolność!

Młodzi oboje i urodziwi tacy, niby dwa ziemi tej kwiaty, — w ciemność szli, w grób!

Przez tłum ludzki, w gęstą ciżbę zbity, okrzyk żalu i litości przeleciał; niewieście posłyszano płacze, ponad którymi górowało najgłośniejsze łkanie Monny Emilii, za kolumną ukrytej, opłakującej los wychowanki miłej.

— Łaski! Łaski!

— Panowie dostojni, wyrok zmieńcie, któren o pomstę do niebios woła!

Skoro podesta postrzegł ruch ten w tłumie, i urywane posłyszał wyrazy, o litość dla skazańców żebrzące, ściągnęła mu się twarz tak, że nos sępi nieomal z brodą wystającą zszedł się, a znikły zacięte usta.

— Opróżnić podwórzec! — wydał pachołkom rozkazanie krótkie — i w mig jeden, pospólstwo przez łuczników rozpędzone, szeroko rozwartą pałacu bramą, wysypało się na ulicę.

Pod ten czas właśnie przeprowadzano więźniów koło zgromadzonych pod kolumnami dostojnych mężów.

Enzio zgoła nawet nie obrócił ku nim głowy, Lucya zaś jeden tylko wyraz przez zaciśnięte zęby podeście rzuciła:

— Oprawca!!

Podziemie ono straszne pod basztą lewą, co zeń już wynijścia nie było żadnego, ziało ku nim otworem czarnym, niby to paszczą łakomą, pochłonąć ich mającą.

Kratę z okna tego wyjętą, która zaraz po zamknięciu więźniów napowrót wstawioną być miała, trzymało w rękach murarzy dwu, pod ścianą czekających; w otworze drabina sterczała.

......Dziewicza postać znikła już w jamie czarnej. Król Enzio z kolei na pierwszym drabiny szczeblu nogę postawił...

— Francesco Barbi!

Wołanie to z mocą taką wypadło z krzepkiej piersi młodzieńczej, aż o gmachu sklepiska echem rozgrzmiało, aż przykrym dreszczem wstrzęsło rycerskich mężów, przyglądających się dokonaniu wyroku.

Jeniec prawicę ku niebu wzniósł; słońce zapaliło błyskawicę w napierśniku stalowym, tak, iż od niego bić się zdawały promienie jasne.

— Francesco Barbi, Bolonii podesto przed Boży sąd pozywam ciebie! Kiedyś na mnie wyrok ten wydawał nieludzki, ni to mówiła przez ciebie ojczystego grodu miłość i o jego bezpieczeństwo dbałość, ni to sprawiedliwość surowa, a ścisła! Jeno zawiść osobista, jeno pomsta okrutna, męża szlachetnego niegodna!!! Na ziemi tej już ja się z tobą nie rozprawię zbrojno, boś mi i tarcz odebrał moją i miecz rycerski! Aliści skoro tam w górze, po tamtej stronie napotkamy się czasu którego, wonczas mi Bóg Wszechmożny oręże one powróci może i taką mocą je napełni, iże ty podesto, ciosem powalon moim, z przed Boga tego tronu w piekielne runiesz czeluści! Odarłeś mnie z wszystkiego, com miał jeno — jedynej tylko wziąść mi nie mogłeś niewiasty umiłowanej, bo mocniejszem było kochanie jej, niżli zawiść twoja; Przed Boży sąd pozywam ciebie, Francesco Barbi!

Co to zacz było, ono dziwne, krew w żyłach mrożące wrażenie, które potężnemu rzeczpospolitej naczelnikowi nie dało ku więźniowi skoczyć, przerwać mowę zuchwałą, wyzwania nie pozwolić zakończyć? Co to zacz było, co nagle do ławy przykuło go bezwładnie?

Czyli to lęk był, którego on nie znał do tej pory?

Skoro podesta rozwarł oczy, na chwilę przymknięte trwogi dziwnej uczuciem, i ku okienku podziemia spojrzeć się ważył, spełzła już zeń króla Enzia postać; murarze zakładali kratę żelazną, i młotami głośno bijąc, wpuszczali ją w głaz.

Podeście tak wydawało się, jakoby głos ten mściwy, o sprawiedliwość do Boga wołający, gdzieś z zaświata już wypłynął był, „z tamtej strony“....

Z kaplicy wrót, na oścież roztworzonych, wypełznął szereg bractwa pogrzebowego, w płaszczach czarnych, w prawicach świece niosąc zapalone, — wężem długim, żałobnym snuć się począł pod tą kratą, poza którą zniknęły bez ratunku dwa życia młode. Z pod nakrywających twarze płacht czarnych, co w nich jeno na oczy otwory wycięte były, wzniosło się żałośliwe, przytłumione hymnu pogrzebowego brzmienie:

Salve Regina!

. . . .

Ojcowie bolońskiego grodu dotrzymali przysięgi.

Skoro po dwudziestu czterech leciech uwięzienia ciężkiego, w roku Pańskim 1273-cim, zmarł w podziemiu Enzio, Sardynii król — a niewiastę, która poślubioną mu była, bardziej widmu nędznemu, niżli żywej podobną istocie, na świat wydobyto Boży, by w klasztornem zaciszu dokonała doli nieszczęśliwej — więźnia zwłoki z królewską okazałością pogrzebione zostały, jako przyobiecanem mu było, „z duchowieństwa zastępem licznym, z dzwonów biciem, z chorągwiema i pochodniami smolnemi, z wszelakich, jakie jeno w mieście były, bractw pobożnych i cechów rzemieślniczych procesyą uroczystą...“

Nie oglądał już tego podesta Francesco Barbi.

Jeszcze przed lat dziesiątkiem, po burzy straszliwej, która nocą lipcową nad Bolonią szalała, a jakiej najstarsi nie pamiętali ludzie — znaleziono go rankiem obok łoża na podłodze leżącego bez ducha.

A lud szeptał pod czas ów, jako w gromach tych i błyskawicach czarci po duszę przyszli jego, którą zdawna zapisaną mieli sobie — ale cicho jeno, ukradkiem, straszności te szeptać się ważył, jakoby i teraz jeszcze lękał się ponurego pana, któren przez lat tyle w żelaznem trzymał go ujęciu.

...W kościele San Domenico w Bolonii, pomnik ozdobny z marmuru uczyniony, z wyobrażoną na nim w płaskorzeźbie pięknej podobizną Fryderykowego syna, wokół której obiegają litery tworzące łacińskie wyrazy: Hencius Rex — i poniżej długi, a foremnie złożony napis w tejże mowie, opisujący losy zmarłego w niewoli króla — po wieki głosić będą światu łaskawość wspaniałą i chrześcijańskie miłosierdzie dostojnych grodu ojców.

KONIEC.

Zgłobice 5/8—25/9 1903.

stokach gór skalistych, asygnuje się corocznie 50 milionów koron.

A jaki rozwój na każdym kroku, jaki ruch na kolejach, jak świetnie zorganizowane poczty! Mało znana przed 10-ciu laty osada Pensacola, nad zatoką Meksykańską, dziś jest poważnym portem, który u brzegu ma 35 stóp głębokości, a obecnie ładuje się tam na statki 25.000 korcy zboża w przeciągu godziny. Kolej „Pensylwania-Rail-Road Comp", mająca nieco więcej, jak 15.000 klm., ma na głównej linii nie dwie pary, lecz sześć par szyn; w roku 1902 przewiozła pasażerów 115.848.000. Dochody jej wynosiły w 1902 r.: 549 milionów kor.; przeciętnie na kilometr głównej linii wypadało 248.000 kor. dochodu brutto rocznie. Na linii Philad. Pittsburg przewóz towarów w roku 1890 wynosił 66.648.000 ton, w r. 1902 zaś 133.430.000 ton, a więc w lat 12 podwoił się. Poczta w Stanach Zjedn. dostarcza listów do każdej osady; ma około 80.000 stacyj, obsługuje publiczność wybornie.

Wykształcenie jest udziałem całej ludności. Rektor uniwersytetu w Nasville w Stanie Tennsee użył trafnego porównania, że wykształcenie w społeczeństwie nie powinno przedstawiać obrazu kolumny wysmukłej a wysokiej, lecz piramidy, opartej na szerokich podstawach. Jeszcze w r. 1840 na każdą jednostkę w Stanach Zjednoczonych wypadało przeciętnie 208 dni pobytu w szkole, w r. 1870 już 672, w r. 1900 zaś 1032.

Wpływ oświaty na wartość produkcyi okazuje się olbrzymim. Z porównania dwu Stanów Massachusett i Tennessee wypada, że gdy w r. 1898 99 w Massachusett wydano o 60 milionów koron więcej na oświatę, niżeli w Tennessee, produkcya reprezentowała wartość 200 mil. kor. więcej. Cóż tedy — pyta Amerykanin — przynosi większy procent, niżeli pieniądze włożone w oświatę?

Olbrzymi rozwój przemysłu i szalona konkurencya powołały do życia w Ameryce nowe czynniki ekonomiczne — zrzeszenia. Powstawały one tam w najrozmaitszej formie.

Fabrykant np. spostrzega, że przy nabywaniu towaru surowego płaci drożej, niżeliby należało. Łączy się tedy z innymi w grupy za pomocą wzajemnej umowy i wspólnie zakupują towar. Ich przedstawiciel już jest wielkim odbiorcą bez konkurencyi i on sprzedającemu nakłada warunki. Związek taki nazywają pool.

W miarę jak rośnie poczucie nabytej przez związek siły, jak uczestnicy gniewać się zaczynają, nie już na swych dostawców i odbiorców, lecz na kolegów po fachu, do związku nienależących i ostrze związku przeciwko tym ostatnim się zwracają, powstaje układ, po angielsku zwany ring.

Dalsza ewolucya ma miejsce, gdy uczestnicy spostrzegą, że ponoszone przez nich ofiary nie zabezpieczają ich od zdrady towarzyszy, gdy dokoła powstają związki to dostawców, to odbiorców, a zysk na wystąpieniu z ringu jest ponętą, od której nie powstrzymują ani zobowiązania, ani kary konwencyonalne; wtedy wytwarza się potrzeba ściślejszej organizacyi: za kupna lub sprzedaży i tworzą się syndykaty.

Ale i te z czasem nie wystarczają. Ujawnia się rzekomo potrzeba organizacyi całej wytwórczości, podzielenie jej pomiędzy różne zakłady przemysłowe; wtedy całe te zakłady wchodzą do związku, tworzy się czy to spółka udziałowa, czy akcyjna, która obejmuje naczelne kierownictwo wszystkich przedsiębiorstw do związku należących, powstaje trust.

Przy zakładaniu trustów czynione są olbrzymie transakcye, których nie można nazwać inaczej jak po prostu nadużyciami Inicyatorowie trustów, ceniąc wysoko sam fakt połączenia różnych przedsiębiorstw, które, monopolizując często wytwórczość w pewnym kierunku podnoszą ceny do nieznanej wysokości, za swoją działalność biorą ogromne wynagrodzenia. Obliczono, że wartość istotna zakładów przemysłowych, które weszły do głośnego trustu stalowego Morgana, nie wynosiła więcej jak 2500 milionów koron, tymczasem *trust* założono z kapitałem 7000 mil. koron, a więc wyrażając się językiem giełdy, było w nim „wody“ za 4500 milionów koron. Ale sama publiczność wodę tę wylała. Dziś akcye *trustu* już tak spadły, że nie reprezentują więcej, jak 2500 mil. dolarów, tj. pierwotną istotną wartość zakładów.

Że sam fakt połączenia wielu zakładów w trust może istotnie przedstawiać wielką wartość pieniężną, dowiódł swojem przedsiębiorstwem młody 25-letni wówczas Szkot Rockfeller, gdy blizko 30 lat temu wszystkie przedsiębiorstwa naftowe połączył w jeden związek „Standard oil trust“. Związek trwa do dziś, zmonopolizował cały handel naftą w Ameryce, a obecnie sięga już po monopol w Europie. „Standard oil Trust“ dawał uczestnikom 30, 40, a nawet 45%, akcye 100 dolarowe miały kurs rozmaity, od 550 do 840 dolarów za sztukę, a majątek Rockfellera rośnie do niesłychanej wysokości.

Na pojedynkę dziś już w Ameryce żaden przemysłowiec pracować nie może, więc wszyscy łączą się w różne związki. Goldberger, autor dziełka p. t. „Z kraju nieograniczonych możliwości“ oblicza, że w Stanach Zjednoczonych istnieje obecnie: 16 trustów w dziedzinie fabrykacyi przedmiotów na potrzeby kolejowe, 8 w piwowarstwie, 14 w dziedzinie fabrykacyi chemikalij, barwników i olejów, 15 w stali i żelazie, 24 w elektryczności, ogrzewaniu i oświetlaniu, 19 w fabrykacyi szkła, garncarstwie i ceramice, 27 w dziale maszyn i motorów, 21 w hutnictwie i obróbce metali z wyjątkiem żelaza, 38 dla materyałów spożywczych, 19 w produkcyi węgla i koksu, 12 w przemyśle drzewnym, 17 w dziedzinie przetworów włókna wszelkiego rodzaju itd.

Mimo jednak wielkich korzyści, jakie wytwórczości przemysłowej przynoszą związki, organizujące należycie pracę i biorące na wzmocnione, szerokie barki różne ciężary, ludność zwraca się przeciwko tym związkom; walka z trustami stała się jednem z haseł życia publicznego i walki politycznej w Ameryce. Bo ludność pragnie, aby korzyści, jakie daje nauka, swoboda i prawo zrzeszania się, nie wychodziły na korzyść jednostek, lecz całości. Wyzysk, oto jedna z ciemnych plam na jasnym i barwnym obrazie życia ekonomicznego i ruchliwości Ameryki.

A dążenie do tego, aby związki pomiędzy wytwórcami były jedynie ochroną pracy, nie zaś wyzyskiem, to jedno z najważniejszych zagadnień współczesnego życia ekonomicznego. Teorya zasadę już ustanowiła, ale w praktyce daleko do urzeczywistnienia tego ideału, bo w praktyce słabości ludzkie za wielką grają rolę.

Sytuacya na Dalekim Wschodzie.

(Telegramy Przeglądu).

Tokio 4 lutego. Biuro Reutera donosi: Wczorajsze wydarzenia wskazują, że naprężenie sytuacyi doszło do szczytu. Margrabia Ito powołany był w nocy do cesarza. Następnie odbyła się narada, w której prócz pięciu wybitnych mężów stanu, wzięli udział: prezes gabinetu, ministrowie wojny i marynarki i szef admirałów. Posiedzenie trwało 7 godzin. Podczas niego prezes gabinetu i minister spraw zagranicznych byli na audyencyi u cesarza. Wynik owego posiedzenia, do którego przywiązują wielką wagę, jeszcze nie jest znany. W najwyższych kołach urzędniczych nie kryją się z tem, że w Japonii wzmogło się rozgoryczenie wskutek zwlekania Rosyi z odpowiedzią na notę japońską.

Władywostok 4 lutego. *Wostocznyj Wiestnik* donosi, że całą kolej z Seul do Fuzan obsadzili żołnierze japońscy. Dla ochrony japońskiego poselstwa w Seul wysłano kilka dział. Budują tam także namioty dla umieszczenia japońskiej kawaleryi.

Czas dzisiejszy zamieszcza następującą korespondencyę z Warszawy:

W Warszawie rozeszła się pogłoska, że jen. Puzyrewski ma być mianowany lada dzień naczelnym dowódzcą wojsk rosyjskich na Dalekim Wschodzie. Jenerał Puzyrewski uważany jest powszechnie za największą zdolność wojskową w całem państwie. W listopadzie zeszłego roku nominacya jego na jeneral-gubernatora kijowskiego po Dragomirowie była już zadecydowaną. W ostatniej chwili przeważyły jednak względy, że na najważniejszego posterunku militarnego, jakim jest okręg wojskowy warszawski, na granicy Prus, nie można pozbawiać najzdolniejszego i najwybitniejszego jenerała, tembardziej, że tytularny dowódzca, jenerał-gubernator Czertkow, jest w sprawach wojskowych najzupełniej niedołężny. Jeżeliby się zatem wiadomość o mianowaniu jenerała Puzyrewskiego dowódzcą wojsk na Dalekim Wschodzie obecnie sprawdziła, to byłoby to dowodem, że wojna między Rosyą a Japonią stała się nieuniknioną, gdyż nie dla pokojowej sytuacyi przenoszonoby jenerała Puzyrewskiego z Warszawy aż do Mandżuryi, skoro trzy miesiące temu wyższe względy wojskowe nie pozwoliły na przeniesienie go z Warszawy do Kijowa.

Nauka języka niemieckiego.

W poniedziałek przedpołudniem odbyło się drugie posiedzenie ankiety, zwołanej, dla reformy nauki języka niemieckiego w szkołach średnich. Omawiano drugi punkt programu, t. j. ograniczenie materyału z historyi literatury niemieckiej. Referował tę sprawę dr. Opuszyński i sformułował szereg wniosków, a mianowicie: Historyę literatury należy rozpocząć w klasie VII i ograniczyć się do czasów nowszych od Klopstocka. Jako przygotowanie należy w klasie V dać poznać uczniom w streszczeniu obie wielkie epopee średniowieczne, a w klasie VI dawać im barwne opisy z życia i literatury rycerzy średniowiecznych *(Minnesang)* i mieszczan *(Meistersang)*.

Przy nauce historyi literatury niemieckiej w klasach VII i VIII należy mieć na uwadze, że dla młodzieży naszej nie jest ta literatura ojczystą (*die Deutsche Nationalliteratur*), lecz rozdziałem literatury powszechnej. Główną częścią tej nauki powinna być lektura najbardziej kształcących ustępów z literatury, a jako rzecz pomocniczą do tego należy traktować wiadomości historyczno-literackie z czasów klasycznych niemieckiej literatury. W szczególności powinno się skrócić biografię i ocenę zasług Klopstocka, zupełnie pominąć Wielanda, a z biografii Herdera dokładnie przedstawić tylko jego młodość. Biografie Lessinga, Goethego i Schillera powinny być dokładne, ale też wolne od niepotrzebnego balastu. Uwzględnić też należy najnowszą literaturę, oraz wpływ literatur obcych na niemiecką i zapoznać w tym celu uczniów z działalnością największych geniuszów literackich wszystkich narodów.

Korreferent p. Heller natomiast wyraził zdanie, że historyę literatury niemieckiej należy rozpoczynać już w klasie 6 i przedstawić w całości jej rozwój z pominięciem szczegółów zbytecznych. Poetykę i stylistykę należy wyeliminować z podręczników, gdyż rzecz tę poznają uczniowie przy nauce języka ojczystego. Z czterech godzin tygodniowo, przeznaczonych dla języka niemieckiego, jedną powinno się wyzyskać celem wprawiania uczniów w używaniu języka potocznego.

Dr. Flach referował sprawę nauki języka niemieckiego w szkołach realnych; domagał się zgodności planu w obu typach szkół średnich i podał kilka specyalnych propozycyi.

W poniedziałek o godzinie 5 popołudniu odbyło się trzecie posiedzenie ankiety, na którem zajmowano się sprawą wprawiania uczniów w stylu potocznym.

Dyr. Charkiewicz wniósł, aby podręczniki dla klas 5 i 6 zawierały ustępy o treści z życia codziennego, sprawozdania z podróży, przedstawień teatralnych i t. d., najlepiej w formie rozmówek. W dwóch najwyższych klasach mają się odbywać ćwiczenia językowe przez omawianie poważnych zagadnień z dziedziny filozofii, etyki i estetyki, a nadto w klasie 7 podręcznik powinien zawierać ustępy z dziedziny technologii.

Korreferent prof. Boberski żądał, aby wypisy dla klas 3-iej i 4-ej stanowiły już przygotowanie do podręcznika dla klasy 5-ej pod względem ustępów z życia potocznego. Nadto domagał się p. Boberski szerszego uwzględnienia lektury szkolnej i domowej, która powinna obejmować powieści, nowele, dramaty i komedye.

Po odbyciu jeszcze dyskusyi nad tymi referatami zamknął przewodniczący wiceprezydent dr. Płażek obrady ankiety, zaznaczając, że nad punktem czwartym programu, tj. instrukcyą dla nauki języka niemieckiego, będzie można dopiero wówczas się zastanowić, gdy wyniki dotychczasowe ankiety będą przez referentów przestudyowane i gdy Rada szkolna krajowa poweźmie decyzyę co do tych omówionych już kwestyj.

Mały feljeton.

Zimno i mikroby.

Niedawno temu zawiązał się w Paryżu klub specyalny, do którego należą przeważnie sami Anglicy. Członkowie tego klubu urządzili sobie łazienkę na Sekwanie i kąpią się w niej codziennie, jak rok długi. W zimie, zwłaszcza, gdy mróz chwyci, co zresztą w Paryżu jest rzadkością, kąpiel trwa krótko, najwyżej pół minuty.

Świeżo w *Journal'u* jakiś lekarz, wspominając o tej niezwykłej dla paryżan kąpieli, dowodzi, jak jest ona ryzykowną, a dowodzenia swe opiera na najświeższych wynikach badań naukowych nad mikrobami.

Człowiek, zdaniem autora artykułu, stworzony jest do życia w bardzo umiarkowanej temperaturze. Dobrze ubrany, może znieść temperaturę stosunkowo dosyć niską, bo dochodzącą do 50 i 60 stopni poniżej zera. Ale opowiadania Nansena z jego podróży podbiegunowych dowodzą, jak dalece mróz taki jest niebezpiecznym. Najmniejsza nieuwaga może narazić na szwank poważny. Zresztą człowiek nie jest w stanie przebywać na takim mrozie przez dłuższy przeciąg czasu.

Wiadomo, że płazy, dzięki swej krwi zimnej, mogą żyć w mrozie, a nawet w lodzie. Ochładzano powoli żabę, aż nareszcie otoczono ją powłoką lodu, potrzymano ją w nim czas niejaki, poczem znowu przywrócono do poprzednich warunków życia. Nic się jej nie stało. Ale doświadczenie to musi się odbywać powoli; nawet żaba nie może znieść raptownego przejścia z gorąca do zimna i ginie.

Inaczej rzecz się ma z bakteryami; istoty te najwytrzymalsze są na wszelkie zmiany temperatury. Dzięki wynalezieniu powietrza płynnego, manipulowanie temperaturami niskiemi stało się dość łatwem. Przy użyciu płynnego powietrza oziębiano mikroby do 190 stopni poniżej zera, poczem wrzucano je zaraz do wrzącej wody. Pomimo powtórzenia dwadzieścia razy z rzędu takiej „operacyi“, mikroby nie traciły nic a nic ze swej siły żywotnej i mogły w warunkach dla siebie dogodnych szerzyć bez przeszkody swą niszczącą działalność.

Takiej wytrzymałości mogłoby mikrobom pozazdrościć każde stworzenie.

Doświadczenia powyżej wspomniane wskazują, iż przekonanie, jakoby mrozy, dłuższy czas trwające, mogły wpłynąć na zmniejszenie się ilości zarazków chorobotwórczych, jest bezpodstawne. Sucha, równa temperatura, choćby mroźna, jest dla zdrowia ludzkiego pożyteczną, ale na mikroby mróz nie ma wpływu żadnego.

Niedawno temu odkryto istnienie bakteryi bardzo rozpowszechnionej, zwanej „Talamon-Fröuckel“, od nazwiska dwóch uczonych, który równocześnie we Francyi i w Niemczech, czynili nad nią rozmaite doświadczenia.

Bakterya ta wywołuje zapalenia, a co najmniej towarzyszy wszystkim zapaleniom organów oddechowych. Jest ona tak pospolitą, że nie ma człowieka, któryby przy najlepszem zdrowiu nie mógł się pochwalić posiadaniem mniejszej lub większej ilości okazów tego mikroba.

Dla organizmu zdrowego jest on nieszkodliwym, ale czyha bezustannie na raptowną zmianę temperatury, która jemu samemu nic nie szkodzi, lecz w organizmie ludzkim wywołuje zaburzenia. A gdy tylko zaburzenie to się pojawi, zdradliwa owa bakterya zaraz rozpoczyna swą działalność. Ona to jest przyczyną rozmaitych zapaleń gardła, katarów oskrzeli, płuc.

Przejście z ogrzanego pokoju na zimne powietrze, — to raj dla tego zarazka. Kto więc nie ma ochoty przysparzać zarówno temu, jak i innym mikrobom przyjemności, tworząc dogodne warunki dla ich rozwoju, niechaj wystrzega się raptownych zmian temperatury; zwłaszcza w późniejszym wieku życia organizm ludzki na te zmiany najmniej jest wytrzymałym.

Zimna kąpiel w rzece wzmacnia system nerwowy, wzmacnia więc i organizm, ale jest środkiem bardzo ryzykownym, bo wystawia człowieka na raptowne zmiany temperatury i nastręcza dobrą sposobność mikrobom, które zimna wcale się nie boją.

Prośba!

Parafia żnińska w Wielkiem Księstwie Poznańskiem posiada wspaniały kościół z XV wieku pod wezwaniem św. Floryana, któremu atoli głównej braknie ozdoby, t. j. wieży. W r. 1728 odprawił w Żninie X. biskup Kraszkowski wizytacyę kościelną, w której wspomina o strasznym pożarze, jaki na kilka lat przedtem miasto nawiedził, przyczem kościół parafialny zupełnemu uległ zniszczeniu, tak, że pozostały z niego tylko starożytne mury. W tym ogniu spłonęła także wieża, której dla braku funduszów już nie odbudowano. Wystawienie wieży, która w stosunku do wielkich rozmiarów kościoła musi być bardzo wysoka, na dzisiejsze czasy będzie kosztowało 50—60 tysięcy marek, a gdy zważymy nadto, że kościół potrzebuje gruntownego odnowienia tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz, że w niedługim czasie będzie musiał być rozszerzony przez przybudowanie kaplicy, suma 80 tysięcy marek będzie raczej za niska, aniżeli za wysoka.

Gdy spojrzymy dziś po kochanej wielkopolskiej ziemi naszej, smutny nad wyraz przedstawia nam się obraz: dziś budują piękne kościoły, ale nie dla nas, bo to zbory protestanckie, których cel wszystkim aż zanadto znany. To też w takich czasach podwójny mamy obowiązek pamiętać o naszych świątyniach i nie pozwolić, żeby te pomniki pobożności Ojców naszych miały upaść. Żnin — to stolica Pałuk, a dawniej własność arcybiskupów gnieźnieńskich, Żnin — to kolebka uczonych mężów braci Śniadeckich i wielkiego poety Klemensa Janickiego, Żnin więc powinien posiadać świątynię, któraby nietylko parafii, lecz i Pałukom i całej Wielkopolsce chlubę i zaszczyt przynosiła. — Nadmienić jeszcze trzeba, że po zniesieniu klasztoru Dominikanów w Żninie r. 1819 otrzymał kościół drogocenną pamiątkę: cudowny obraz Matki Boskiej.

Zebranie 80—85 tysięcy marek wymaga nie mało czasu i zabiegów, to też fundusze nasze, jakkolwiek parafianie, co mogą składają, bardzo wolno wzrastają. Aby wykonanie tego zbożnego dzieła jak najbardziej przyśpieszyć, zwracam się dziś do wszystkich ludzi dobrej woli mieszkających już nietylko pod zaborem pruskim, lecz i w innych dzielnicach wielkiej niegdyś Ojczyzny naszej z pokorną prośbą o łaskawe udzielenie nam pomocy.

Zwracam się także do Polaków mieszkających w Ameryce; niejednemu z nich Bóg pobłogosławił za morzem, słuszna przeto, żeby pamiętali o „starym kraju“ i chociaż drobną składką przyczynili się do upiększenia tego Domu Bożego. Każdy, kto może, niech dorzuci swój grosz, my będziemy szczerze wdzięczni za to, a Pan Bóg z pewnością wynagrodzi. Czego wspólnemi siłami można dokazać, tego dowodem wieża Częstochowska i Września, gdzie w krótkim czasie wielkie zebrano sum W każdem miasteczku, w każdej bodaj wiosce znajdują się ludzie chętni i życzliwi, którzy zechcą zająć się zebraniem składki w kółku swoich znajomych i przysłużyć się dobrej sprawie.

Nazwiska ofiarodawców zostaną zapisane w osobnej na ten cel założonej księdze, która po wszystkie czasy pozostanie w archiwum kościelnem i będzie świadczyła o pobożności i ofiarności polskiej. Później za zezwoleniem władzy duchownej będzie odprawiało się po wieczne czasy osobne nabożeństwo za wszystkich tych, którzy jakimkolwiek datkiem przyczynili się do wybudowania wieży.

Pieniądze można przesyłać przekazem pocztowym albo też w liście; wszystkie nasze banki pieniądze zagraniczne wymieniają.

Wszelkie, chociażby najmniejsze ofiary z wdzięcznością przyjmuje X. Wład. Jasiński, administrator parafii żnińskiej.

P. s. Ze względu na trudności, jakie poczta w sprawie polskich adresów czyni, uprasza się adresować bez żadnych dodatków:

Władysław Jasiński, Żnin (Germania).

KRONIKA.

Lwów 4 lutego.

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty posunął profesora II-ego gimnazyum we Lwowie, Michała Bogusza, do siódmej rangi.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o finansowem poparciu budowy kolei lokalnej Lwów-Podhajce.

Wręczenie daru honorowego. Deputacya urzędników politycznych wręczyła byłemu namiestnikowi Leonowi hr. Pinińskiemu wspaniały tryptyk Jana Malczewskiego, przedstawiający „Sprawiedliwość“, „Patryotyzm“ i „Poezyę“, jako dar od urzędników politycznych na pamiątkę jego rządów. Tryptyk ma przepyszne ramy mahoniowe, pomysłu artysty malarza Dębickiego i napis: „Jego Ekscelencyi Leonowi hr. Pinińskiemu, c. k. Namiestnikowi Galicyi 1898 — 1903 na pamiątkę jego rządów. Urzędnicy polityczni“. Imieniem deputacyi przemawiał radzca dworu hr. Łoś, wyrażając mu w imieniu grona urzędników politycznych wyrazy wdzięczności. W odpowiedzi dziękował hr. Piniński serdecznie członkom komitetu i tym wszystkim, którzy wzięli udział w tym objawie czci.

Choroby zakaźne w powiecie lwowskim. Fizykat miejski donosi nam, że w gminach Zimnawoda, Rudno, Porszna, Zarudce i Zaszków panuje nagminnie szkarlatyna, a w Gajach za Winnikami dyfterya. W Zamarstynowie stwierdzono dwa sporadyczne wypadki tyfusu plamistego. Zatem ludność naszego miasta powinna o ile możności unikać bezpośredniego stykania się z mieszkańcami tych gmin, a zwłaszcza zachować nadzwyczajną ostrożność przy zakupnie od nich żywności.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Warężu, z roczną płacą 1200 koron i ryczałtem na objazdy gmin w rocznej kwocie 600 koron rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Sokalu. Podania do 1-go marca.

Zawieszenie wydawnictwa. Wskutek rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych Plehwego, zawieszono na pięć miesięcy wydawnictwo wychodzącego w Zytomierzu dziennika liberalnego *Wołyń*.

W sprawie założenia filii „Bankvereinu“ we Lwowie donosi *Gazeta narod.* następujące szczegóły: Bawiący od paru dni we Lwowie jeneralny dyrektor „Bankvereinu“ p. Bauer prowadzi rokowania z filią Sokal i Lilien o zakupno kantoru tej firmy celem zamienienia go na filię „Bankvereinu“. Wspólnik firmy Sokal i Lilien, dr. Lilien ma zostać pierwszym dyrektorem lwowskiej filii „Bankvereinu“, a drugim dyrektorem zostać ma sekretarz galicyjskiego Banku hipotecznego p Feldstein, który pośredniczył w rokowaniach.

Józef Hofman, znakomity malarz niemiecki, który zmarł tymi dniami w Wiedniu w 73-im roku życia, zapisał wszystkie swe obrazy, które oceniają na 600.000 koron, Wiedniowi, pod warunkiem, że Wiedeń wystawi dla nich osobny budynek.

Oświadczenie. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Wobec tego, iż jakieś indywiduum podszywało się pod moje nazwisko i nadużywało go do płaskich intryg, pod osłoną domina i maski, na poniedziałkowej reducie dziennikarskiej w salach Filharmonii lwowskiej, oświadczam publicznie, iż na tej reducie nie byłem, gdyż przez całą noc prowadziłem tańce na balu medyków w salach Kasyna miejskiego. *Zdzisław Dzikowski.*

W Sodalicyi Maryańskiej odczyta w piątek, dnia 5 b. m. p. Adam Krechowiecki najnowszą rzecz swoją p. t.: „Wróg“.

Nieprzyjęcie zapomogi. „Akademiczna Hromada“ oświadcza w *Dile*, że ofiarowanych jej przez Wydział krajowy stu koron nie przyjęła, ponieważ zapomoga ta „wobec subwencyj, przyznanych przez Sejm polskim towarzystwom akademickim, jest ironiczną obelgą, rzuconą w oczy ogółowi młodzieży ruskiej.“

Walne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa lekarzy weterynaryjnych odbędzie się w niedzielę dnia 7 lutego o godzinie 9 rano, w lokalu Towarzystwa lekarskiego przy ul. Dominikańskiej l. 11.

Wiece przemysłowe w sprawie krajowego węgla. Biuro reklamy wyrobów krajowych przy centralnym Związku fabrycznym wzięło sobie za zadanie obok ogólnej akcyi na rzecz wszystkich artykułów krajowej produkcyi, prowadzić systematyczną agitacyę po kolei na rzecz pojedyńczych najważniejszych gałęzi naszej własnej wytwórczości. — Po dokonanem rozbudzeniu w całem społeczeństwie rozumnego odruchu w sprawie obrony krajowego cukrownictwa, przychodzi okres pracy agitacyjnej w kierunku obrony i poparcia krajowej produkcyi węglowej.

Zwoływane systematycznie w większych miastach wiece przemysłowe dla sprawy węglowej mają wyjaśnić, dlaczego, w jakich warunkach i o ile produkcya węgla kamiennego w Galicyi zasługuje w wysokim stopniu na zainteresowanie, na obronę i na poparcie całego społeczeństwa.

Najbliższe takie wiece odbędą się w najbliższą niedzielę, t. j. 7 bm. we Lwowie i w Przemyślu.

We Lwowie odbędą się dwa wiece dzielnicowe, a mianowicie: Wiec dla dzielnicy Żółkiewskiej w szkole męskiej św. Marcina przy ul. św. Kingi po południu o godzinie 5-tej i wiec dla dzielnicy Łyczakowskiej w szkole wydziałowej im. św. Antoniego przy ulicy Głowińskiego, w obydwóch w sali gimnastycznej.

W Przemyślu odbędzie się wspomniany wiec przemysłowy w tym samym dniu t. j. w niedzielę 7 b. m. o godzinie 5-tej po południu w sali ratuszowej.

Ponieważ sprawa podniesienia krajowego kopalnictwa węglowego to jedna z ważnych kwestyi naszego ekonomicznego wyzwolenia się, zwłaszcza z pod jarzma wrogiego nam pruskiego przemysłu, przeto na wiecach tych jawić się powinni wszyscy, którym dobro kraju i byt nasz gospodarczy leżą na sercu.

Bal prasy, który odbędzie się w przyszłą środę d. 10 b. m. budzi w naszem mieście nader żywe zainteresowanie, gdyż od wielu już lat publiczność nasza przywykła uważać bal ten za jedną z najświetniejszych zabaw karnawałowych. Jakkolwiek bowiem bale prasy mają wszelkie cechy wielkich balów reprezentacyjnych, na których spotykają się wszyscy, zajmujący w stolicy kraju wybitne stanowiska, zarówno najwyżsi dygnitarze autonomiczni i rządowi, jak i przedstawiciele literatury i sztuki — to jednak, mimo tej zewnętrznej powagi, mają one ustaloną już sławę, że młodzież na nich bawi się znakomicie i unosi z nich zaw ze wspomnienia nader miłe. Do urozmaicenia zabawy przyczynia się wielce ta okoliczność, że nietylko kotylion, ale także kadryle odbywają się przy użyciu niezwykle pomysłowych przyborów tanecznych i przy zastosowaniu efektów świetlnych, wywoływanych specyalnymi reflektorami elektrycznymi.

Z kolei. Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch ogólny na szlaku Borki Wielkie-Grzymałów przypuszczalnie na dwa dni.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 5 b. m. Prof. dr. K. Twardowski: „Krótki zarys logiki“, część I. Długosza 6. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. M. Smoluchowski: „Fizyka kuli ziemskiej“, część II. „O morzach i wodach słodkich“ (z doświadczeniami). Długosza 8. Początek o godzinie 7½.

W sprawie jubileuszu hr. Stanisława Tarnowskiego. Otrzymujemy następująco pismo z prośbą o umieszczenie:

„Niżej podpisani zawiadamiają kolegów, byłych i obecnych uczniów prof. Tarnowskiego, że uczczenie trzydziestolecia profesorskiej jego pracy odkładamy do początku lipca 1906 r. Takie jest życzenie prezesa Akademii i grona profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy chcą z nami obchodzić czterdziestolecie pisarskiej działalności swojego dostojnego kolegi. — Pierwszy tom prac byłych uczniów profesora Tarnowskiego, wedle zapowiedzi, ukaże się w połowie bieżącego roku i zaraz roześlemy go prenumeratorom; drugi tom wyjdzie z początkiem 1906 r. *Kallenbach, Windakiewicz, Sędzimir.*

† **Hr. Karol Czapski** zmarł w Frankfurcie nad Menem, w 44 r. życia. Zmarły był dawniej prezydentem gubernialnego miasta Mińska, najstarszym synem śp. hr. Emeryka Czapskiego, fundatora muzeum im. Czapskich w Krakowie. Zmarły ożeniony był z hr. Thunówną, siostrą księżnej Sanguszkowej ze Sławuty.

Z opery. Dyrekcya teatru czyni usilne starania o pozyskanie choć na jeden występ bawiącego we Lwowie sławnego tenora p. Rawnera. Śpiewał on dotychczas tylko na wielkich scenach europejskich, jak: La Scala, Covent Garden i t. p. i wspólnie z takiemi gwiazdami, jak Reszke i Melba, zachwycał publiczność fenomenalnym swym głosem.

Projekty na studnię Matki Boskiej Jak wiadomo, pomnik Mickiewicza we Lwowie ma stanąć na pl. Maryackim, a znajdująca się tam obecnie studnia z figurą Matki Boskiej ma być umieszczona u wylotu Wałów Hetmańskich. Z tego powodu magistrat rozpisał konkurs na nowy postument dla Matki Boskiej, jury odznaczyło pierwszą nagrodą *ex aequo* dwa projekty: projekt architekty Łużeckiego, który potem Rada miejska przyjęła, i rzeźbiarza Ostrowskiego pod godłem „Korona Jagiellońska“, trzecią nagrodę otrzymał projekt arch. Tadeusza Obmińskiego pod godłem „Ora pro nobis“, odznaczono zaś pochwałą projekt tego samego autora „Ave Maria“. Otóż we środę w Towarzystwie politechnicznem przed licznem audytoryum wyjaśniał p. Obmiński myśli, jakie nim kierowały przy stworzeniu obu wspomnianych projektów.

Główną myślą projektu „Ave Maria“ było otoczyć studnię Matki Boskiej murem półkolistym, aby w ten sposób złączyć niejako końcowy skrawek Wałów Hetmańskich z placem Maryackim w jedną architektoniczną całość i uzasadnić dawną nazwę tego placu. Tego rodzaju rozszerzenia placów przez włączenie nowych części przy pomocy półkolistych murów istnieją w wielu miastach. W Rzymie na Piazza del Popolo mamy aż dwa takie półkola, ażeby zneutralizować nieestetyczne wrażenie, jakie wywierają skośne, niesymetryczne kamienice, plac ten otaczające. U nas mamy przykład podobny przed gmachem sejmowym, gdzie dla zwiększenia placu wyodrębniono pewną część ogrodu jezuickiego i założono półkole z klombów, akcentując w dodatku jego formę geometryczną popiersiami, ustawionemi w półkole.

Projekt „Ora pro nobis“ oparty jest na rzucie poziomym trójkątnym. Strumienie wody tryskają na trzy strony, na trzech filarach wznosi się baldachim dla korony pod nim złożonej; na szczycie zaś znajduje się kula z opaską z napisem „ora pro nobis“, a na tej kuli stoi figura Matki Boskiej. Trzy filary uzmysławiają trzy dzielnice Polski, napis „ora pro nobis“ jest przypomnieniem tej chwili, kiedy Jan Kazimierz w katedrze lwowskiej złożył koronę swoją przed ołtarzem Matki Boskiej i uczynił ślub, oddając jej lud wszystek pod opiekę. Wtedy to wyrzeczone zostały po raz pierwszy słowa: „Królowo Korony polskiej, módl się za nami!“ Całość projektu utrzymana jest w stylu gotyckim, hieratycznym, jaki jedynie nadaje się dla wyrażenia idei polecenia się w opiekę Bożej Rodzicielce.

Innych projektów p. Obmiński nie omawiał, zauważył tylko, że opieranie ich na rzucie poziomym kwadratowym — jak w projekcie Łużeckiego i Ostrowskiego — jest chybione i nie znajdzie uzasadnienia w konfiguracyi placu.

Po tym wykładzie wywiązała się żywa dyskusya, w której mówcy poruszali nietylko architektoniczne, ale i osobiste kwestye. P. Śliwiński rzekł, że nie on inspirował artykuł jednego z tutejszych pism, ujmujący się żarliwie za projektem p. Ostrowskiego; p. Rawski, który należał do członków jury i w Radzie miejskiej referował sprawę przyjęcia projektu Łużeckiego, zaręczał, że w sprawie tej względy protekcyi nie odgrywały żadnej roli. Projekt Łużeckiego przyjęto dlatego, że według dołączonego doń kosztorysu ma kosztować tylko 9000 koron, to jest tyle, ile preliminowała Rada, i że większą rozpiętością swoją nadawał się do miejsca, na którem studnia ma stanąć; miejscem tem zaś jest nie ostatni skrawek wałów, który leży na osi wychodzącej od Banku hipotecznego, lecz gazon dalszy, na osi wychodzącej z teatru.

Na to p. Obmiński udowadniał, odczytując warunki konkursu, że albo ogólnikowem wystylizowaniem tego konkursu wprowadzono w błąd ubiegających się o nagrodę, a w takim razie konkurs należy unieważnić, albo też zmieniono miejsce pod studnię dopiero po konkursie, aby je dostosować do projektu Łużeckiego.

P. Obmiński oświadczył dalej, że jego projekt kosztowałby tylko nieco więcej, bo 10.000 koron, i że zresztą gotów jest wypracować nowy projekt z zastosowaniem się do miejsca, teraz już ściśle określonego. Ponieważ zaś inni mówcy podnosili kwestyę, czy statua Matki Boskiej nie będzie konkurowała z pobliskim pomnikiem Mickiewicza, wy-

jaśnił p. Obmiński, że w swoim projekcie i tę okoliczność także uwzględnił. Wszakże u p. Łużeckiego Matka Boska stoi na wysmukłej kolumnie, natomiast w projekcie „Ora pro nobis" postument jest obszerny, tak, że szeroki gest Matki Boskiej, łaskawie wyciągającej swe ręce ku ludziom, jest w stosunku do takiego postumentu zupełnie uzasadniony. Wysokość projektu „Ora pro nobis" jest ta sama, co u Łużeckiego, ale proporcye wysokości do stopniowo coraz szerszych przekrojów podstawy takie, że cała studnia nie miałaby wcale charakteru obeliskowego i w takim razie nie konkurowałaby z pomnikiem Mickiewicza.

Inni mówcy ogólnie uznawali zalety projektu p. Obmińskiego. P. Rawski rzekł, że projekt ten skrzywdzono po prostu, gdy postawiono go na miejscu trzeciem, a pierwszą nagrodę dano rzeźbiarzowi Ostrowskiemu, który podał tylko w swoim projekcie myśl, zupełnie nie rozwiązaną w formach architektonicznych. Tego samego zdania byli inni mówcy; p. Rzeszycki nazwał nawet „Koronę jagiellońską" — modernistycznym nonsensem. Łagodniejszym nieco był dla tego projektu p. Zacharyewicz, który za to ostro wystąpił przeciw projektowi Łużeckiego.

Postument Łużeckiego jest, zdaniem tego mówcy, pospolitym szablonem, wyjętym z wzorków; może on służyć pod byle jaką inną figurę, np. pod popiersie Ujejskiego, podczas gdy postument „Ora pro nobis" tak jest pomyślany, że może służyć tylko pod jak istniejącą figurę Matki Boskiej. P. Zacharyewicz postawił w końcu wniosek, czyby nie można na próbę postawić u wylotu Wałów Hetmańskich modeli nagrodzonych projektów; po pierwsze dlatego, żeby wiedzieć, jak one się będą przedstawiały; gdy się te wykona, po drugie, aby wymiarkować stosunek ich do mającego stanąć pomnika Mickiewicza i do placu, który pod względem układu należy do bardzo trudnych zagadek architektonicznych.

Wniosek ten przekazano wydziałowi towarzystwa, który ma nadto dochodzić krzywdy, wyrządzonej p. Obmińskiemu przez bałamutne rozpisanie konkursu.

Zarząd izraelickiej „Kuchni ludowej", założonej przed trzydziestu laty we Lwowie dla biednej ludności bez różnicy wyznania, wydał sprawozdanie z którego dowiadujemy się rzeczy bardzo przykrej, że ta wysoce humanitarna instytucya, mająca na celu dostarczanie najbiedniejszym ubogim po 10, a zawsze po 6 hal. ciepłej i zdrowej strawy, liczy tak mało członków, że działalność swoją może rozwijać jedynie dzięki subwencyom Wydziału krajowego, Magistratu i Zboru izraelickiego. W roku ubiegłym zużytkowano w tej kuchni 2162 klgr. mięsa, 3172 bochenków chleba i rozmaitych innych wiktuałów za 1026 koron.

Skazanie woźnego pocztowego. Prowizoryczny woźny pocztowy, Józef Manowski, skazany już raz na 6 miesięcy więzienia za kradzieże z magazynu pocztowego, otrzymał wczoraj na mocy werdyktu sędziów przysięgłych cztery miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, albowiem po pierwszem zasądzeniu go wyszły jeszcze na jaw inne jego sprawki. Mianowicie sprzeniewierzył on pudełko z kosztownościami wysłane do lwowskiego jubilera Briefa i list z pieniędzmi pod adresem Jana Rybińskiego, a na odnośnych recepisach pofałszował podpisy adresatów.

Prezesem Koła literackiego w Krakowie wybrano profesora uniwersytetu Kazimierza Morawskiego, wiceprezesami prof. uniwersytetu Kostaneckiego i prof. akademii sztuk pięknych Aksentowicza.

Autorem opatrzonego godłem „Sibi amicus et posteris" planu na ratusz krakowski jest Sylwester Pajzderski, architekt z Charlottenburga. Plan powyższy poleciła komisya do zakupna. Autorem jednego z najcenniejszych planów, pod godłem „Praetorium" jest Wincenty Dylewski, architekt z Berlina.

Hodowla owoców bez pestek. Winogrona bez pestek, wyborne w smaku, z których nadto robić można doskonałe rodzynki, są tak poszukiwane zarówno przez kupców jak i przez konsumentów, że plantatorzy tych roślin zaczynają hodować gatunek winogron na coraz większą skalę.

Długie jednak były zabiegi, zanim po raz pierwszy zdołano osiągnąć winne jagody bez pestek, a ogrodnicy wzorowali w tym wypadku swoje zabiegi na sztucznem hodowaniu pomarańcz bez pestek, które produkowane są już od blisko ćwierć wieku. Pierwsze drzewko rodzące pomarańcze bez pestek zawieźli swego czasu misyonarze do Bahia, a wyrosło w Brazylii, na wybrzeżu Amazonki, niedaleko miasta Bahia. Owoc jego był niewielki, mało co większy od orzecha włoskiego i owalnej formy. Kiedy żona plantatora przekroiła z ciekawości jeden taki owoc, spostrzegła ze zdziwieniem, że jest zupełnie pozbawiony nasion i pokazała go bratu, który natychmiast wysłał kilka takich okazów do komisaryatu rolnictwa w Stanach Zjednoczonych.

Konsul tego państwa, rezydujący w Bahia otrzymał polecenie wysłania kilku drzewek owych pomarańcz do departamentu rolnictwa w Waszyngtonie, gdzie jest stacya doświadczalna dla rozpowszechniania nowych i użytecznych roślin. Posadzono tam drzewka, ale w ciągu kilku lat nie wydawały owoców i dopiero po pięciu latach posłano do Florydy, ale nie dowiedziano się czy się przyjęły czy rodziły zwykłe lub pozbawione nasion owoce.

W kilka lat później pewien obywatel, mieszkający w Stanie Maine Luther C. Tibyits, słysząc, iż w Kalifornii z łatwością nabyć można ziemię od rządu, zażądał kawałka gruntu i otrzymał część, gdzie dzisiaj stoi miasto Riverside. Zamiar jego tam udał, złożył wizytę komisarzowi wydziału rolnictwa w Waszyngtonie, który mu przy tej sposobności ofiarował trzy drzewka bez pestek, jedyne, które pozostały, i poprosił, aby je posadził i donosił o dalszych ich losach.

Po pięciu latach dwa z tych drzewek wydały po parę maleńkich pomarańcz. Przekrojono je w obecności kilku hodowców w Riverside i przekonano się, że były pozbawione nasion.

Następnego roku drzewka wydały po 20—25 owoców i sława ich rozeszła się w całej południowej Kalifornii.

Z tych dwóch szczepów p. Tibbits zaszczepił cały gaik i rozesłał próbki hodowcom i ogrodnikom po całym kraju. Obecnie hodowane są z wielkiem powodzeniem wszędzie i jest wszelkie prawdopodobieństwo, że pomarańcze bez nasienia wyrugują wszelkie inne gatunki.

Zmarli. W Nowym Sączu Walenty Brzeski, były burmistrz, w 84-ym roku życia.

Stan powietrza. 7 g. rano + 3. w poł. + 7. Bar. 763. Nieruchomy. Pogodnie.

Bo sta dziedziczka.

B. Czy znajdujesz pannę Goldberg ładną?

C. Jeszcze nie, ale wyjątkowo odrazu po śmierci ojca.

Myśli.

Najszykowniejszem z bankructw jest — bankructwo cnoty.

Ślub jest skuwaniem łańcucha na gorąco — i dlatego jest łatwy! Rozwód jest rozlutowywaniem tegoż na zimno — dlatego jest trudny.

Człowiek nie mógłby się obyć bez innych zwierząt, ale inne zwierzęta bez człowieka — doskonale.

Najłatwiej to kobiecie zdobyć głośne imię: wychodzi zamąż za jaką znakomitość — i sprawa załatwiona.

Gdyby każdy, zamiast wyśmiewać innych, zaczął się śmiać z siebie, to powstałby jeden wielki... płacz.

Zaproszenia na bal prasy (w dniu 10-go lutego) zostały już rozesłane. Ktoby jednak, czy to skutkiem mylnego adresu, czy skutkiem niedoręczenia przez pocztę, do tej pory zaproszenia nie otrzymał, raczy zgłosić się po nie do członka komitetu p. Aleksandra Milskiego, Lwów, ulica Akademicka l. 10. Tam również można nabyć pozostałe jeszcze bilety na miejsca w amfitearze Filharmonii.

P. dr. Flora Mira Ogórek zmieniła po powrocie z podróży naukowej do Berlina pomieszkanie i ordynuje obecnie ulica Halicka l. 20 I piętro od 3—6 w chorobach kobiecych i wewnętrznych.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek po raz 1-szy „Antonina Sarbier," sztuka w 3 aktach R. Coolusa. — W piątek „Wolny strzelec," opera romantyczna w 3 a. Webera. — W sobotę „Antonina Sarbier".

Teatr ludowy. Dziś we czwartek w Stanisławowie „Żołnierz królowej Madagaskaru." — W 2gim akcie p. Zimajer odśpiewa „4 temperamenty miłości," „Walczyk z szampanem" i „Orkiestra".

Filharmonia. Dziś we czwartek wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem skrzypka A. Schottera, Lwowianina. Program: I. 1. Weber: Uwertura z „Wolnego strzelca," wykona orkiestra 30 pp. 2. Beethoven: Koncert skrzypcowy, odegra A. Schotter. — II. 1. Dobrzyński: Elegia i Finale z symfonii konkursowej, wykona orkiestra. 2. Bach: „Ciaconna". 3. Sarasate: Fantazya z op. „Carmen," odegra A. Schotter. Akompaniament prof. Fr. Neuhauser. — W sobotę 6 bm. wielka reduta. W program wchodzą obrazy świetlne ze scenami humorystycznymi, nowe kuplety p. Ludwikowskiego, oparte na stosunkach lwowskich, cyrk Barnuma itp.

Colosseum w pasażu Hermanów: Codzień Motobaby, człowiek, czy maszyna? Trio Barowski, sensacyjna scena w lesie. The Royal Six, damski sekstet. Trilley, największa zagadka psychologiczna XX wieku. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w Biurze dzienników Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Żelisław.** *Dwór i plebania.* Warszawa. 1904. Autor, ukrywający się pod pseudonimem „Żelisław", obdarzony talentem publicystycznym, zajmuje się bardzo serdecznie stosunkiem dworu do plebanii, rozluźnionym w ostatnich czasach z różnych powodów. Te dwie placówki obywatelskie i towarzyskie powinny się nawzajem dopełniać. Z kim będzie xiądz żył na wsi, jeżeli nie utrzymuje stosunków osobistych z dworem? Z organistą, karczmarzem, obcować nie może, chociażby dlatego, że dzieli go od nich inna kultura. A przecież żyć, to znaczy pogawędzić, zabawić się z kimś trzeba po trudach pracy zawodowej. Są w naszych wioskach tylko dwa domy, zbliżone do siebie potrzebami umysłowemi i towarzyskiemi — dwór i plebania. Jeżeli te dwa domy są sobie obce, jeżeli stronią od siebie, to smutno im i pusto, gdy zima odetnie człowieka od przyrody.

Dużo uczciwych myśli rzucił Żelisław w swojem dziełku, wkładając je w usta X. Rębajłły, zacnego weredyka, żarliwego kapłana i prawego człowieka. Dla tych głównie myśli, dla tego zdrowego posiewu, napisał swoją książkę, owianą tchnieniem miłości ubogich, wydziedziczonych.

Część ekonomiczna.

§ **Walne zgromadzenie akcyonaryuszy banku austro-węgierskiego** odbyło się wczoraj w Wiedniu przy niebywale licznym udziale akcyonaryuszy. O przebiegu jego donoszą nam telegraficznie następujące szczegóły: Wobec tego, że rok 1903 przyniósł bankowi czysty zysk prawie o $1^1/_2$ miliona koron większy od zysku za rok poprzedni, oznaczono tegoroczną dywidendę na 60 K. 20 h., t. j. o 4 K. wyżej niż w roku poprzednim. Nadto otrzymają oba rządy w tym roku udział w zyskach bankowych w sumie 625.402 K., podczas gdy w roku ubiegłym nic nie otrzymały. Z pozostałej jeszcze reszty czystego zysku przeniesiono 142.137 K. do funduszu rezerwowego a 28.427 K. do funduszu pensyjnego urzędników bankowych. Po zatwierdzeniu bilansu i zamknięciu rachunków zabrał głos poseł młodoczeski Fiedler i imieniem czeskich akcyonaryuszy domagał się pomnożenia liczby filii banku austro-węgierskiego w Czechach i na Morawie, tudzież wydatniejszego udzielania kredytu drobnym kupcom i przemysłowcom. Zarazem wyraził p. Fiedler życzenie, aby do rady jeneralnej banku wybrano przedstawiciela czeskich akcyonaryuszy, w której to sprawie już w roku ubiegłym postawił p. Kaftan odpowiedni wniosek, przyczem zastrzegł się, że Czesi podnoszą to życzenie nie ze względów narodowo-politycznych, ale jedynie ze względów ekonomicznych. P. Sobitschek jako przedstawiciel niemieckich kas oszczędności z Czech, Morawy i Szląska polemizował z p. Fiedlerem, tudzież z zeszłorocznym wnioskiem p. Kaftana i protestował przeciw wnoszeniu polityki do spraw bankowych. P. Loebl postawił wniosek o wybór osobnej komisyi, którąby ze względu na to, że Węgrzy coraz wyraźniej dążą do zmiany dzisiejszego stosunku wspólności ekonomicznej z Austryą, co musiałoby pociągnąć za sobą także rozdział banku, zbadała położenie banku i jego akcyonaryuszy i przygotowała odpowiednie wnioski. Po przemówieniu gubernatora dra Bilińskiego odrzucono ten wniosek. W końcu udzielono zarządowi absolutoryum i dokonano wyborów uzupełniających do rady jeneralnej.

O wrażeniu, jakie sprawiało wczorajsze zgromadzenie akcyonaryuszy banku austro-węgierskiego, donoszą, co następuje: Jakkolwiek było to zwykłe zgromadzenie t. z. bilansowe, mające na celu właściwie tylko zatwierdzenie zamknięć rachunkowych i wymiar dywidendy, mimo to robiło ono wrażenie jakiegoś towarzystwa politycznego. Przeszło 50 posłów czeskich i niemieckich wzięło w niem udział w charakterze akcyonaryuszy. Jest to następstwem agitacyi, jaką prowadzą przeszło od roku Czesi. Czeskie instytucye finansowe bowiem, jak Kasy oszczędności, banki zaliczkowe itp. starają się nieustannie nabyć jak najwięcej akcyj banku austro-węgierskiego, aby przez to wprowadzić Czechów do rady jeneralnej i uzyskać pewien wpływ na zarząd banku. Niemcy znów rozwinęli kontragitacyę i niemieckie instytucye finansowe w Czechach, na Morawie i Szląsku silą się na to, aby nie dopuścić do tego, by akcye banku austro-węgierskiego przechodziły w czeskie ręce, to też jeżeli tylko jakaś niemiecka instytucya dowie się o tem, że są na sprzedaż gdzieś akcye tego banku, zaraz stara się ubiedz w ich zakupnie Czechów. Na wczorajszem zgromadzeniu reprezentowanych było 147 niemieckich, a 98 czeskich instytucyi. — Czesi chcą dalej prowadzić tę agitacyę i wciągnąć do niej także polskie i słoweńskie instytucye, ażeby koniecznie złamać przewagę żywiołu niemieckiego w zarządzie banku.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 2 lutego. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.20—8.40, średnia —.——.—, żyto prima 6.40—6.50, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·00 5.25, pastewny 0.00—0.00, owies prima 5.25—5.40, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 5.50—5.60, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.50 do 9.75, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 7.00 7.10, groch do gotowania 8.00—8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.25—5.50, wyka 5.25—do 5.50, otręby pszenne 3.60—3.80, żytne 3.80—4.00, koniczyna czerwona prima 65.00 do 70.00, biała prima 70.00—75·—. Chmiel 120—130. Anyż płaski —.— do —, okrągły —.00—00.—. Tymotka 20.— do 22.00.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 41.00—41.25, nadkont. 31.00—31.25; Tarnopol-Brody kont. 41.25—41.50, nadkont. 31.25—31.50; Sokal-Jarosław kont. 41.50 do 41·75, nadkont. 31.50 do 31.75; rafinerye Lwów kont. 43·75 do 44.00, nadkont. 33.00 do 33.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

§ **Z kolei.** Z dniem 1go lutego b. r. będzie otwarty w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie na szlaku Dembica-Rozwadów-Przeworsk pomiędzy stacyami Sobowem i Zbydniowem przy km. 82·596 przystanek osobowy i ładownia Grębów dla nieograniczonego ruchu osobowego, pakunkowego i towarowego z wyjątkiem towarów wybuchających i żywych zwierząt.

Z dniem 1go lutego wszedł w życie dodatek III do taryfy część II (rozdział 4) austryacko-węgiersko-bawarskiego związku kolejowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 4 lutego. W delegacyi austryackiej po Biankinim, który mówił o konkurencyi, jaką tworzy dla Austryi eksport drzewa z Bośnii i Hercogowiny, przemawiał del. Sylwester; rzekł on, że pojmuje, iż rezolucya Derschatty została nieżyczliwie przyjęta przez ludność. Mówił on również o konkurencyi drzewa bośniackiego. Del. Kramarz twierdził, że Austro-Węgry nie powinny prowadzić polityki zaborczej. Mówca domagał się zachowania *status quo* na Bałkanach i omawiał włosko-słowiańskie zbliżenie w ostatnich czasach. Wobec germanizacyjnej polityki Austryi także Chorwaci gotowi wyglądać spełnienia swoich życzeń we Włoszech. Dr. Kramarz sprzeciwił się następnie wprowadzeniu niemieckiego języka urzędowego w Bośnii, żądał wolnomyślnej ustawy prasowej i ustawy o stowarzyszeniach. Del. Tollinger omawiał sprawę Sali Siveric, która przeszła z mahometanizmu na chrześcijaństwo, a którą potem wydano Mahometanom.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Budapeszt 4 lutego. Delegacya węgierska odbyła wczoraj plenarne posiedzenie dla spraw formalnych. Ułożono program, wedle którego komisya spraw zagranicznych odbędzie posiedzenie jutro, a komisya wojskowa w poniedziałek.

Lugos 4 lutego. Wiceżupanowi doniesiono o blisko 100 wypadkach zatrucia w różnych stronach okolicy, przyczem kilka osób zmarło. Zbadano, że zatrucie nastąpiło wódką, w której było wiele ołowiu. Właściciele gorzelń, chcąc aby wódka była silniejszą, dodawali do kotłów ołowiu. Zarządzono surowe śledztwo.

Rzym 4 lutego. *Osservatore Romano* donosi, że Papież zarządził połączenie kongregacyi dla odpustów i religii z kongregacyą dla obrządków. Kardynał Bridetti zostanie prefektem tej nowej kongregacyi.

Berno Morawskie 4 lutego. Run na Kasę im. Cyryla i Metodego wczoraj osłabł nieco. Wczoraj wyjęto 253.000 koron. W poniedziałek podjęto wkładek na 728.000 kor.

Berlin 4 lutego. Parlament po krótkiej dyskusyi przyjął ustawę o przedłużeniu na rok jeden prezencyjnego stanu pokojowego. Przeciw głosowali socyaliści, wolnomyślni i Polacy. Z kolei przystąpiono do dyskusyi nad odszkodowaniem dla niewinnie zasądzonych.

Przemawiało kilku posłów, między tymi Chrzanowski, który oświadczył, że Polacy sceptycznie się zapatrują na przedłożenie, — poczem dyskusyę odroczono do dziś.

Wiedeń 4 lutego. W kilku pismach krajowych i zagranicznych pojawiła się wiadomość o rzekomej rozmowie arcyks. Franciszka Ferdynanda z prezydyum katolickiego „Schulvereinu". Ponieważ arcyksiążę w ostatnim czasie nie przyjmował nikogo z prezydyum stowarzyszenia, przeto cała wiadomość o rzekomych słowach arcyksięcia do prezydenta jest zmyśloną.

Berlin 4 lutego. Niemiecki naczelny komendant telegrafuje ze Swakopmund, że powiodła się odsiecz miejscowości Windhuk i Okahandja, dwóch ważnych punktów w południowo-zachodniej Afryce na obszarze objętym przez powstanie Herrerów.

Kraków 4 lutego. Wczoraj odbyło się tu bardzo burzliwe zgromadzenie robotników krawieckich. Na porządku dziennym były obrady nad korporacyjną Kasą dla chorych robotników krawieckich. Przybyli na zgromadzenie robotnicy należący do stronnictwa socyalno-demokratycznego z tym zamiarem, aby przeprowadzić zniesienie Kasy korporacyjnej, a przydzielenie wszystkich robotników krawieckich do miejskiej Kasy chorych dla robotników. Członkowie korporacyjnej Kasy nie chcieli odbyć zgromadzenia, z powodu, że w niem brali udział także nieczłonkowie. Gdy przewodniczący Rączka poddał pod głosowanie, czy zgromadzenie ma się odbyć dalej w obecności nieczłonków, powstało takie zamieszanie i wrzawa, że komisarz przemysłowy Grosser zgromadzenie rozwiązał.

Belgrad 4 lutego. Wczoraj złożył rząd w klubie radykalnej partyi oświadczenie, że nie może dalej rządzić przy pomocy obecnej większości skupczyny, ponieważ w klubie brak dyscypliny. Posłowie nie szanują uchwał tego klubu i stawiają w skupczynie wnioski bez porozumienia z rządem. Przeprowadzona wczoraj nad tą deklaracyą dyskusya, nie przyniosła wyniku.

Dzienniki omawiając przesilenie, są zdania, że jedynie trwałem załatwieniem przesilenia byłoby przywrócenie równowagi w budżecie. Zdaje się, że klub będzie się starał utrzymać obecny rząd za pomocą uchwalenia mu votum zaufania.

W skupczynie oświadczył minister spraw zagranicznych Nikolicz, że istniał rzeczywiście zamiar oddania klasztoru w Deczani Rosyi, jednakże zaniechano tego zamiaru. Obecnie mnisi rosyjscy, znajdujący się w tym klasztorze, oświadczyli, że pod tym warunkiem opuszczą go, jeśli im będzie oddany inny klasztor w Turcyi lub Serbii.

Konstantynopol 4 lutego. Porta zawiadomiła ambasadorów Austro Węgier i Rosyi, że komitety macedońskie przygotowują bomby wybuchające. Sporządzają je koło miejscowości Vrania. Bomby te już wypróbowano; są one bardzo niebezpieczne.

Kraków 4 lutego. Około 100 robotników, którzy przed strejkiem zajęci byli w fabryce p. Jarry, zgłosili się wczoraj do magistratu po książeczki robotnicze, złożone tam przez p. Jarrę. Książeczki im wydano. Robotnicy udają się gdzieindziej szukać pracy.

Berlin 4 lutego. *Berliner Tageblatt* donosi, że w Spandawie aresztowano pewnego robotnika za to, że skradł kilka części składowych armaty z laboratoryum państwowego i sprzedał je.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 4 lutego. Do *Fremdenblattu* donoszą z Salonik: Obaj agenci cywilni zwrócili uwagę generalnego inspektora Hilmiego-baszy na żądanie chrześcijańskiej ludności macedońskiej w sprawie wolnego wyboru t. zw. muktarów (burmistrzów) przez większość mieszkańców miejscowych. Hilmi przyrzekł uregulować tę sprawę w duchu życzeń ludności chrześcijańskiej. W najbliższych dniach ma się pojawić rozporządzenie baszy do władz trzech wilajetów macedońskich, zarządzające wolny wybór muktarów. Ma się także z porady agentów cywilnych Austryi i Rosyi pojawić drugie rozporządzenie, aby wszyscy aresztowani w ubiegłym roku Macedończycy byli jak najłagodniej ukarani.

Londyn 4 lutego. W południowej Anglii nad Tamizą szalała wczoraj straszna burza, która wyrządziła ogromne szkody. Fale pędzone były wichrem tak wysoko, że zrywały dachy z nizkich domów nad brzegiem. Wiele okrętów doznało uszkodzenia.

Kolonia 4 lutego. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Petersburga pod datą wczorajszą: Odpowiedź Rosyi jeszcze nie została wysłana i słychać, że nie zostanie wysłana przed piątkiem.

Londyn 4 lutego. Na końcu wczorajszego posiedzenia Izby gmin oświadczył sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych, że rząd dotychczas nie otrzymał odpowiedzi potwierdzającej wiadomość o rzekomem wypowiedzeniu Japonii wojny ze strony Rosyi.

Berlin 4 lutego. Komendant niemieckiego okrętu „Habicht" donosi ze Swakopmund, że podczas odsieczy Okahandyi, straty były dość znaczne. Dotychczas stwierdzono, że Herrerowie zamordowali w okrutny sposób 44 mieszkańców, kobiet i dzieci. Podczas walki padło 26 żołnierzy niemieckich; oprócz tego poległo poprzednich dni 50 żołnierzy. Obecnie odbywa się marsz wojska niemieckiego na Omaruru.

Belgrad 4 lutego. Gabinet Gruica podał się do dymisyi, którą król przyjął. Na dzisiaj popołudniu powołał król do siebie prezydyum skupczyny.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 4 lutego Książę P. Juryjewicz z Podola r. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. L. Dębicki z Krakowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. M. Wielopolska z Podwołoczysk. JE. G. Jonak, E. Achat, D. Frankenstein, E. Grossman, M. Rosenstok i H. Kallenberg z Wiednia. X. M. Semenów z Kołomyi. A. Misiągiewicz z Sanoka. A. Gosiewski z Przeworska. G. Axentowicz z Krakowa. W. Dydejczek z Leczeniżyna. A. Kiesler z Drohobycza. T. Bracegerdle z Berna. S. Bohdanowicz z Petrykowa. K. Romański z Rusiatycz. K. Zawistowski z Sławki.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4-go lutego. B. Bogucki i R. Michalek z Krakowa. A. Jabłońska z Tarnopola. R. Werdermann z Toporowa. B. Pileska z Halicza. O. Haupt, A. Hankiewicz i H. Lehner z Wiednia. N. Gretschl z Grabowy. W. Zgorlakiewicze z Chłopczyc. Z. Więckowski z Radziechowa. W. Liebig z Tłumacza. W. Rapaport z Przemyśla. R. Epler z Błotnik. P. Spanier z Gorlic. J. Hartmann z Fiumy. A. Łokuciejowski z Lipska. S. Kaiserowie z Brzeżan. F. Putzbach z Tryestu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 lutego. J. br. Błażowski z Czeremchowa. P. Mycielski z Smolnik. Z. Wiśniewski z Ciemierzyniec. J. Hayn z Poznania. A. Pietraszkiewicz z Jarosławia. J. Rozborski z Turczanowa. W. Stanek z Wisienki. S. Drobniewicz z Rozwadowa. X. Kułakowski z Turki. R. Wola z Sassowa. J. Puntschert z Tarnopola. J. Kobylański z Łopatyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 297.00
" " " " z r. 1889 3% 288.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 000·00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 267.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 91.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21.75. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 465.00, Clary 40 zł. m. k. 000.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.80, Losy m. Krakowa 20 zł. 00.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 165.00, Palffy 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 55.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.00, Salma 40.00 m. k. 230.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 130.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 508.00.

Wiedeń 4 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 18·30 (spokojnie). Spirytus 46·20 (słabo). Nafta bez zmiany.

Berlin 4 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·95. Spirytus 00·00.

Paryż 4 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·90. Mąka („Fleur de Paris") 28·95.

Frankfurt 4 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·90. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·30. Laura 000·00.

Budapeszt 4 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·87—7·88, na październik 7·67—7·68; żyto na kwiecień 6·56—6·57, na październik 6·50—6·51; owies na kwiecień 5·50—5·51, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 5·30—5·31, na lipiec 5·42—5·43. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: łagodna.

Lwów 4 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 552·00 do 562·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99.20 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.?0 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99.60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 100.00—100.70. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108.25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.40 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.80 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.80 do 98.00 $4^1/_2$% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.25. Sto marek 116.90 do 117.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 5.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

36)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Moja duszko—zaczęła pani Chambertier—udaję się do ciebie w imieniu przyjaźni, która cię łączy z moją synową... Odwołuję się do twojej szlachetności, do twego poczciwego serca...

Mówiąc to, otworzyła maleńką teczkę i wyjęła z niej papier złożony, który podała pani Mervil.

— Czy znasz to pismo? — spytała.

Zdumienie Simony nie miało granic. Od pierwszego spojrzenia poznała pismo Jana. W myśli jej powstał taki chaos, że nic nie czuła, oprócz szalonego strachu. Żadne przypuszczenie logiczne nie przyszło jej do głowy. Widocznie pani Chambertier przyniosła jej jakiś bilecik, który pan d'Espayrac pisał niegdyś do niej, ale Bóg wie, gdzie go znalazła. Zapomniała w tej chwili, że zniszczyła wszystkie te listy, że na żaden z nich nie odpowiedziała, nie pomyślała bynajmniej o Gizeli... Umysł jej i serce przenikała trwoga okropna, trwoga, jakiej doznaje przestępca, który uczuwa na swem ramieniu dłoń żandarma... O! jak gorzkie owoce były wynikiem jej błędu, jakiej trwogi i wstydu doznawała w tej chwili!... Jednakże, gdy pani Chambertier surowym głosem powtarzała pytanie, Simona, pomimo gwałtownego rumieńca, który płomieniem oblał jej twarz i szyję, usiłowała udawać zdziwienie, chciała zaprzeczać.

— To pismo?... Nie... nie... ja nie znam tego pisma.

— A jednak musiałaś je często widywać — odparła sędziwa dama z uśmiechem niedowierzania.

Szyderstwo, brzmiące w jej głosie, jeszcze bardziej pomięszało panią Mervil. Przez chwilę milczała, chcąc ochłonąć z przykrego wrażenia, i nie rozumiała, skąd jej przychodzi ocalenie, gdy pani Chambertier dodała:

— Tak, musiałaś często widzieć to pismo u swego męża, ponieważ pan d'Espayrac był jego współpracownikiem, a to jest jego pismo.

Simona milczała, niezdolna zebrać myśli, ani zdobyć się na słowa.

— Moje drogie dziecię — zaczęła znów staruszka, kładąc dłoń na jej ręce, — rumieniec twój oznajmia mi, że wiesz wszystko...

Tu pani Chambertier zawahała się nieco i zniżając głos, rzekła:

— Musisz wiedzieć, że Gizela kocha tego młodzieńca.

Te słowa światłem błyskawicy rozjaśniły umysł Simony.

— Ach, Boże! — powiedziała sobie w duchu — trwoga o siebie samą naraziła mnie na to, że zdradziłam swoją biedną przyjaciółkę. Moje pomięszanie potępiło ją... O! jakże mi przykro!...

Usiłowała więc bronić Gizelę.

— Skądżeż mogłabym wiedzieć coś podobnego? Nie, nie wiem o tem, to być nie może!

I Simona, chcąc przekonać panią Chambertier o niemożliwości podobnego podejrzenia, kłamała tak, że w końcu sama niemal uwierzyła w swoje kłamstwo.

— Tracimy czas napróżno — rzekła łagodnie pani Chambertier. — Jeżeli o tem nie wiesz, to ja ci mówię, że tak jest napewno. Przeczytaj ten list.

— Ja nie chcę go czytać, ja nie chcę o niczem wiedzieć!...

— Uczyń to przez wzgląd na Gizelę. Przyszłam do ciebie, kochana Simono, jako do jej najlepszej, a nawet jedynej przyjaciółki, gdyż ja nie nazywam przyjaciółkami tych lalek, które u niej bywają. Ty jedna masz na nią wpływ jakiś; ty jesteś taka rozsądna i szlachetna! Ja nie powiem o tem swojemu synowi... Ale my we dwie musimy zapobiedz temu nieszczęściu. Pojmujesz, że ja nie mogę o tem mówić z moją synową.

Simona wzięła zatem list i przeczytała go. Poznała w nim styl Jana, jego sposób wyrażania się pieszczotliwy i namiętny zarazem i uczuła ból w sercu. Trzeba było, aby los podsunął jej to przed oczy! Kiedyż się skończy dla niej ta bolesna droga?... Niestety, jeszcze nie dosięgła jej końca. Z przytłumionym jękiem boleści oddała list pani Chambertier.

— Nieprawdaż, że to jest poniżające... wstrętne? — mówiła sędziwa dama. — Ta niegodziwa kobieta może sobie powinszować, że ten list nie dostał się w ręce jej męża! Mój syn byłby ich zabił oboje.

Trudno było sobie wyobrazić poczciwego pana Chambertier występującego w roli krwawego mściciela. To też i Simonie przypuszczenie to wydało się dziwnem.

— A ja ci powtarzam, żeby ich zabił — powtórzyła raz jeszcze staruszka.—A wiesz dlaczegoby tak uczynił? Nie dlatego, aby był tak okrutnym, lub chciał pozować na bohatera romansu, albo może nawet i nie przez zazdrość, chociaż bardzo kocha i jest zazdrosny o tego potwora. Nie, ja sądzę, że zdumienie, spadające nań jak uderzenie piorunu, popchnęłoby go bezwiednie do zbrodni, dlatego, że w takiej chwili uniesienia człowiek najspokojniejszy momoże uczuć pociąg do krwi i że zwykle zabija się kobietę, która zwiodła, albo jej ukochanego, albo też oboje. Wszyscy tak czynią w naszym kraju i w naszem otoczeniu. A ponieważ Edward jest łagodny i stosujący się do zwyczajów, że idzie częściej za zdaniem ogólnie przyjętem, niż własnem, uczyniłby zatem tak, jak czynią inni.

— Mój Boże! — zawołała z przestrachem Simona. — Ale proszę pani, co ja mogę poradzić?

— Możesz uprzedzić i nastraszyć Gizelę — odparła pani Chambertier — możesz jej przypomnieć o obowiązkach moralności.

— Postaram się — szepnęła Simona, wzruszona widokiem macierzyńskiego zmartwienia i uczciwem oburzeniem staruszki.

Lecz w głębi duszy była przekonana, że napomnieniem nie powstrzyma namiętnego uczucia w sercu kobiety z takiem usposobieniem, jak jej przyjaciółka. Postanowiła więc tylko radzić jej jak największą ostrożność.

Gizela, z którą zobaczyła się tego samego dnia, nie zapatrywała się tak poważnie na tę przygodę i z całą lekkomyślnością przyjęła uwagi Simony. Naśmiała się z matki męża i z przypuszczenia, że Chambertier może się zjawić z rewolwerem w ręku, aby zabić ją i Jana.

— Biedny Edward!... On miałby mnie zabić? Ależ jabym mu powiedziała, że tylko dlatego spotykam się z Janem, aby mu dopomagać do układania wierszy, a ręczę ci, że uwierzyłby mi natychmiast. Kocha mnie do szaleństwa, a to mnie doprowadza do rozpaczy.

— Nie mogę cię słuchać, gdy w ten sposób wyrażasz się o mężu — rzekła Simona.— Czyż nie dość na tem, że go zdradzasz?

— Ależ on mnie drażni tem swojem nierozsądnem zaślepieniem! O! bardzo się myli moja miła teściowa, jeśli mniema, że ja się kryję przed nim. Ja naumyślnie pozostawiam nieraz listy!... To dziwne, że on nic nie spostrzega!

— Jakto? — podchwyciła Simona. — Chciałabyś, aby mąż dowiedział się o tem?... Ale dlaczego?... Nie rozumiem cię!

Gizela wzruszyła ramionami, jakby nie miała ochoty się tłómaczyć. Potem wybuchnęła nagle. Naturalnie, że chciała, aby Edward dowiedział się o wszystkiem; jeśli on się nie domyśli, ona mu wyzna otwarcie. Już ją znudziło pożycie z tym śmiesznym człowiekiem, a nadewszystko teraz, gdy teściowa chciała jej udzielać nauk moralnych. Ach Boże, co to za życie!

— Czegóż ty chcesz więc? — spytała Simona. — Rozwodu?

— Ma się rozumieć. Jam jest wolna.

— Czy sądzisz, że Jan się z tobą ożeni? — zapytała z pomięszaniem Simona.

— Ja sądzę, że na kolanach błagać mnie będzie o tę łaskę.

— Czy jesteś tego pewna? Kto wie, czy pan d'Espayrac, taki wymagający i wychowany wśród tak arystokratycznych pojęć, chciałby się ożenić z kobietą rozwiedzioną!...

— Naturalnie, że się ożeni, jeśli tą kobietą będę ja — wyrzekła z głębokiem przekonaniem Gizela.

— Jeśli masz to przekonanie, tem bardziej powinnaś ukrywać swoje uczucia. Prawo nie pozwoliłoby ci zaślubić tego samego człowieka, którego kochałaś potajemnie.

— O! Chambertier jest tak dobroduszny! Ja go przekonam, że z jego strony będzie to czyn rycerski i szlachetny, jeśli proces rozwodowy jego potępi, a nie mnie.

Simona spojrzała na przyjaciółkę, sądząc, że dostrzeże na jej twarzy rumieniec, a w pełnych tajemnic oczach pomięszanie; sądziła, że po takiem wyznaniu zniknie uśmiech z tych ust zagadkowych, jak usta sfinksa.

Ale na ustach Gizeli igrał nawpół szyderczy, a nawpół żartobliwy uśmiech; wierzyła ona w potęgę swej piękności, nie troszcząc się o nic więcej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza